

Za redakcją odpowiedzialny Wincenty Bolesławski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro redakcyjny przy Podgórznej ulicy nr. 8.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie w wyjątkach niedzielnych i dni poświęconych.

Reklamami nadawane Redakcji nie zwracają się i nie kosztują białym.

Listy do Redakcji, Administracji i Ekspedycji winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłatna kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Prusach niemieckich i w Austrii 9 marek 15 fen., w Bawarii, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, Danii, Francji, Anglii i Szwecyi 12 r.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycji, przedpłata przyjmuje się w monachii pruskiej oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austriackiego należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasza agencja, za której pośrednictwem (zobacz niżej) można także przesyłać ogłoszenia do Ekspedycji Dziennika Poznańskiego.
Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza piątego siedmioliterowego 15 fen. — Reklamy od wiersza piątego 30 fen. (inclusive tłumaczenia).

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego“ przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frencler*, Ulica Senatorska l. 22. — W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurt nad Menem *M. Daube & Comp.* — W Wrocławiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler* i *Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

POZNAŃ, 23 lutego.

Urządowe posiedzenie pokojowej konferencji w Bukareszcie odbyło się w dniu wczorajszym. Delegat serbski Mijatowicz zakomunikował na niem propezoje Serbii, a Madjid pasza i Geszow zażądali ich w odpisie dla przesłania swym rządowi i sformułowania ostatecznych wniosków. Równocześnie donosi biurogrodzka depeza, że ministerstwo serbskie oświadczyło już gotowość do nakazania natychmiast demobilizacji, skoro tylko rokowania pokojowe dojdą do tego punktu, że zawarcie pokoju będzie zapewnionem. Rokowania koalicyjne pomiędzy stronictwem postępowym a radykalnymi nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Sprawa grecka ciągle jeszcze budzi obawy i całej sytuacji na wschodzie nadaje charakter niepewności. Mocarstwa wprowadzają starając się na wszelki sposób nakłonić rząd grecki do opuszczenia obecnego stanowiska i rozbrojenia swej armii, ale dotąd nie stanowiącemu na nim nie wymogły. Świeżo donosi depeza ateńska „ajencyi Havasa“, że z powodu pogłosek o zmianie w dotychczasowej polityce rządu, przyszło znowu do manifestacji ludowej. Tak zwana liga narodowa zainicyowała zebranie ludowe, które uchwalilo rezolucyę wyzywającą rząd do wytrwania w dotychczasowej swjej polityce. Delegaci zebrania udali się z tą rezolucyą do prezesa gabinetu Delyanisa, który oświadczył im, że powinni z wszelką ostrożnością przyjmować rozszerzanie nie patryotyczne pogłoski, rząd bowiem nie rozporządził żadnych środków, któreby mogły dać powód do wniosków o zmianie dotychczasowej polityki. Ludność powinna mieć zaufanie do rządu, zachować się godnie i unikać wszystkiego tego, coby mogło być bardzo niebezpiecznym prejudykatem dla narodowych interesów. — Depesza nie dodaje o ile słowa te podziałały na delegatów ludowego zebrania, nadmienia tylko, że roztelegrowana po świecie wiadomość jakoby flota grecka opuściła port Salami i popłynęła w niewiadomym kierunku, nie jest prawdziwą.

Skombinowana flota mocarstw znajduje się już od dni kilku w porcie Suda naprzeciw Krety. Wszystkie mocarstwa europejskie, prócz Francji jak pisaliśmy, posłały tam swoje okręty wojenne. Tymczasem paryski „Temps“ występuje z następującym półurzędowym komunikatem:
Okręt francuski przyłączył się do międzynarodowej eskadry, znajdującej się w porcie Suda. Rząd francuski mimo to nie przestaje przez swych agentów dodawać Grecji umiarkowania i spokoju. Mocarstwa dotąd nie zdecydowały się na środki przymusowe, jakich się chwyciły mają w obec Grecji. Zastanawiają się obecnie nad tym, czyby zamiast użycia przemocy, nie lepiej było zaatakować flotę grecką w ten sposób, aby nie mogła zaopiekować się floty tureckiej. Wszakże precedens Navarina wskazuje na niebezpieczeństwo takiego środka.

„Frankfurter Ztg.“ otrzymuje wiadomość, że fałszywymi są rozszerzane pogłoski, jakoby Turcy starała się porozumieć bezpośrednio z Grecyą. Mimo to wszakże panuje w Carogrodzie przekonanie, że póki nie będzie zakłóconym, a zwłaszcza, że Niemcy i Anglia postanowiły stanowczo wpłynąć na Grecyą. W. Porta zaś i ks. Aleksander przyjmują zaproponowane przez Rosyę modyfikacyę ugody bułgarsko-tureckiej. Artykuł tej ugody dotyczący wojskowej konwencyi ma być przedmiotem specjalnej ugody pomiędzy Bułgaryą, a W. Portą. W Carogrodzie spodziewają się także usunięcia trudności stawianych przez Rosyę co do ponownego zebrania się konferencyi.

Optymistyczne to zapatrywanie nie licuje bardzo z istotnym położeniem rzeczy, a również telegram „Kölnische Ztg.“ z Carogrodu donosi o nowych trudnościach, stawianych przez Rosyę. Sądzone ogólnie — tak donosi

depeza — że skoro zadość uczyniono życzeniom Rosy co do pierwszego zarzutu przeciw zgodzie bułgarsko-tureckiej, takowa przyjmie resztę bez żadnych uwag. Tymczasem rząd rosyjski zapowiedział nowe dwa zarzuty, a mianowicie co do wiadomych już punktów, unii personalnej pod ks. Aleksandrem i komisji do zmiany organicznego statutu Wschodniej Rumelji. Sytuacya przeto nie polepszyła się, lecz pogorszyła znacznie.

I w austriackiej radzie państwa, w której przyjęto w dniu wczorajszym budżet na rok 1886, była sprawa wschodnia przedmiotem krótkiej dyskusyi. Prezes gabinetu Tisza zastrzegł się z całą stanowczyością przeciw twierdzeniu jakoby w sprawie wschodniej kierował się polityką, mającą na celu aneksyę zachodniej części Bałkanów, podczas gdy Rosya ma zająć wschodnie kraje bałkańskie. Austro-Węgry nie mają na oku żadnych aneksyjnych celów i nie zamierzają z nikim zawierać umowy co do rozszerzenia sfery swych interesów. Tak prezes gabinetu Tisza, jak i kierownik zagranicznej polityki Austro-Węgier starają się jedynie o utrzymanie pokoju. I jest nadzieja utrzymania takowego, ponieważ wszystkie mocarstwa tego sobie życzą.

W angielskiej izbie gmin przedłożył Childers sprawozdanie komisji, która zajmowała się zbadaniem zaburzeń londyńskich. Szef policyi podał się skutkiem tego do dymisyi i takową otrzymał. Bliższych szczegółów nie przynosi depeza. — Izba gmin zajmowała się prócz tego polityką kolonialną, a mianowicie konwencyą zawartą, pomiędzy Anglią i Francyą co do wysp Hebrydów. — Izba lordów przyjęła postawiony przez gabinet wniosek, wedle którego mają Indyje zapłacić koszty ekspedycyi do Birmy. Kimberley oświadczył przy tej sposobności, że i teraźniejszy gabinet jest za aneksyą Birmy.

Lord Churchill objędzą obecnie Irlandyą i przyjmowanym jest wszędzie z wielkim entuzjazmem. W Belfast wzięły udział w zebraniu urzędowym na jego cześć i wygłosił przy tej sposobności mowę, w której wspomniawszy o powstaniu irlandzkim w r. 1798 wyraził nadzieję, że lojalni Irlandczycy bronieć tak samo będą swjej obywatelskiej i religijnej wolności jak ich ojcowie, ale walkę o te wolności prowadzić będą w granicach konstytucyjnych. Mimo to przygotowanym być trzeba na rzeczy jak na najgorsze — tak zakończył swe przemówienie lord Churchill.

Książę Hieronim Napoleon wystosował do obu izb francuskich pismo, w którym prawo, wydajace ksiązką nazywa prawem przeciw osobom podejrzany, które członków rodziny napoleońskiej stawia na równi z Bourbonami i ich nieprzyjaciółmi. Książę jest francuzkiem obywatel i uznaje rzeczpospolitą, ponieważ takowa jest wynikiem powszechnego głosowania. Obecna rzeczpospolita jest po prostu oligarchią i musi być zreformowana a nie zburzona. Naród powinien wybrać swą naczelną głowę.

W pruskiej izbie deputowanych toczyły się w dniu dzisiejszym gorące obrady nad projektem kolonizacyjnym wymierzonym przeciw narodowości polskiej. Pierwszym mówcą był poseł *Wierbiński*, który w dłuższej, dosadniej i świetnej mowie krytykował postępowanie rządu. Podajemy ją na osobnym miejscu jak i sprawozdanie z przebiegu wczorajszego posiedzenia. Dzisiaj toczą się dalsze obrady.

Wydalania.

Redakcyja jednego z czasopism prusko-niemieckich rozsyła obecnie obywatelstwu polskiemu numeru okazowego z zaproszeniem do abonowania. Egzemplarze takie dostawczy się pod rozmaitymi adresami do Tarnopola

kardynałowie w purpurowych kapeluszach i takichże płaszczach, na koniach z których sypały się drogie kamienie, otoczeni licznym poczem panów dostojnych; po nich ukazał się jeden z kurfurstów na czele kilkunastu zachwałych rycerzy, za którymi ciągnął się długi ogon giermków i pacholków; nie długo trwało, a nadjechały dwie złozone koleby, wiozące kilka dam bogatych, którzy towarzyszył oddział pieszych żołnierzy, uzbrojonych w halebardy; w jednym miejscu ulica była zabita tłumem mieszczan i mieszczanek, którzy przy świetle pochodni i dźwiękach muzyki odprowadzali pannę młodą do domu jej męża; gdzieindziej trzeba znów było ustąpić milicyi, która do bram spieszyla. I tylko ten dobrze wychodził, kto jak Krystyn z Prachatyc był spokojny i cierpliwy. Ktoży zaś z drogi nie zjechał, ten narzili się na krwawą bójkę, gdyż żaden pan, żaden rycerz, a najmniejż opat, biskup lub kardynał chciałby komukolwiek pierwszeństwa ustąpić.

To ciągle zatrzymywanie się i wymijanie drugich, nie podobało się ani Wiszurowi, ani Jerzemu ze Stopnicy. Lecz nie o nich samych im szło, tylko o komesa. Ten moźny Spyttek z Melsztyna, który ledwie samemu królówi mógłby w domu z drogi ustąpić, usunął się teraz na bok przed tłumem półpanów w skórzanych kaftanach, przed żołnierzami, którzy przecie jego powinni słuchać, nie on ich, ba! nawet przed czernią mieszczańską, której taki możnowładca w Krakowie wielką już łaskę świadczył, jeśli ze swjej wysokości raczył na nią kiedy spojrzeć. Tak Pietrasz jak Jerzy, wielebny tedy dali za to, gdyby im komes pozwolił złożyć kopie i ulicę oczyścić. W jednej chwili byłoby na nię jak wymiotł, i orszak zdążyłby niebawem do swojej kwatery. Lecz że Spyttek takiego rozkazu nie wydawał, Pietrasz tedy zębami kłapiąc, gniewem okiem tych zmierzyl, co im drogę tamowali, Jerzy zaś gryząc długie wąsy, rozglądał się na wszystkie strony, by choć nowemi wraźzeniami gniew swój trochę umitygować.

Nim zdążyli do kwatery, obok której prowadziła droga do ich mieszkania, a było ono od dawna najęte i zapłacone, musieli jeszcze minąć duży plac, który o tej godzinie niezwykły przedstawiał widok. Pełno tu było

do Galicyi, zostały wszystkie prawie zwrócone z dopiskami odpowiedniami. Miedzy innymi dr. G. napisał: „Abonire keine fremdländischen Zeitschriften, da Fürst Bismarek uns Sparsamkeit empfohlen.“

Sprawa polska w sejmie pruskim.

Na wczorajsem posiedzeniu izby deputowanych sejmiku pruskiego przyszły pod obrady wszystkie cztery projekta rządowe antypolskie. Trybuna był szczelnie zapelnione.

Na ławie ministeryjalnej zasiadli ministrowie pp.: Lucius, Bronsart von Schellendorf i Puttkamer, oraz wielu komisarzy rządowych.

Zagał posiedzenie marszałek Köller odczytaniem rzeczonych projektów, znanych czytelnikom naszym. Pozem zanim lista mówców ustanowiona została, dał głos posłowi naszemu panu *Wład. Wierbińskiemu*, który wedle stenograficznych zapisków powiedział co następuje:

Mości Panowie! Jeżeli w tej sprawie, jako też przy obradach nad całym szeregiem projektów wymierzonych przeciw nam Polakom, głos zabieramy, to bynajmniej nie dla tego, aby większość tej izby przekonać, nie dla tego aby odwieść ją od postanowienia albo uchwały, które przeciw tej góry powzięto, ale raczej dla tego, aby wobec naszego narodu spełnić obowiązek sumienia i zadość uczynić panom i przyszłości. Musielibyśmy zapoznać namiętności ludzkie i niepowstrzymany bieg prądu politycznego, gdybyśmy się mieli ludzie, aby nawet najwymowniejsze względy słuszności przy dzisiejszym prądzie na korzyść naszą przystęp u panów znaleźć miayły. Skoro namiętności tak jak ta sztucznie wywołana heca na Polaków już się rozpałły, (Oho! na prawicy! Bardzo słusznie! na lewicy i w centrum.)

natenczas z tego rodzaju namiętnościami nie ma polemiki ani dyskusyi. Zresztą, my się nie rozumiemy, i nie możemy się wcale rozumieć.

(Poseł dr. Wehr: Bardzo słusznie!)
My Polacy istniejący przecie, faktu naszego istnienia zaprzeczyć nie można. Ponieważ zaś żyjemy, przeto mamy też nasze narodowe uczucia, nasze narodowe dążności, między którymi utrzymanie bytu naszego pierwsze zajmuje miejsce. Nawet najzaciętszy nieprzyjaciel nie może nam tego za złe pocztać, jeżeli chcemy pozostać, czem jesteśmy, i jeżeli wszelkich legalnych środków, jakie nam służą do dyspozycyi, w jak najszerszych rozmiarach używamy, celem utrzymania naszej narodowości. Jest to przecie rzeczą zupełnie naturalną; ale wy, panowie, tego nie rozumiecie, nie chcecie przyjść do tego przekonania, rozum rozumnych nie chce tego uznać.

Po cóż więc dopiero zbijać te wszelkie fałszywe twierdzenia, te wszelkie fałszywe obwiniania, które się tu w czasie dzisiejszych i jutrzejszych obrad roztaczać będą, a w które panowie sami pewno nie wierzycie;

(Oho! na prawicy.)
po cóż wracać do tych anekdot i anekdotek, które nam opowiadają umyślnie w tym celu pofabrykowane broszury, po cóż dopiero wdawać się w rozbiieranie zasad tego projektu, skoro panowie w tej jak w każdej innej sprawie nas dotyczącej, namiętnościom kierować się pozwalacie! Ten, kto wywołał te namiętności, ten może bardzo wiele żądać od waszej przychylności; może on nawet jak największe stawiać pretensye do waszej przychylności, a zawsze może być pewnym waszego przyzwolenia, jak z drugiej strony ci, których on nienawidzi i

zniszczyć chce, muszą być przygotowani na wszelki wybuch jego gniewu i nienawiści.

Ale ten wielki mąż stanu zapowiadając nam peraeat, zapomnia, że gdybyśmy rzeczywiście byli umarli, jak to twierdził, gdybyśmy rzeczywiście fizycznie i moralnie byli spróchniali, jak to już też twierdzono, nie reprezentowalibyśmy żywego organizmu; czyż ten wielki mąż stanu sam nie przyznawał, że wcześniej czy później kwestya polska przyjdzie na porządek dzienny stosunków politycznych, bo dla czegoż byłby powód do przesładowania tego politycznego i moralnego trupa z nienawiścią świadcząca właśnie widocznie o jego życiu. Właśnie ta nienawiść tego wielkiego męża stanu dowodzi, że żyjemy i że żyć będziemy. W obec tego gniewu, — niechaj znika dla nas wszelka iluzya! My wiemy bardzo dobrze, że mamy przeciw sobie siłę fizyczną, z którą równą bronią walczyć nie możemy.

My możemy tylko powoływać się na zasady, idee, prawdy, które sila materyjalna wprawdzie wyszydza i wyśmiewa, które atoli mimo to pozostają prawdziwymi i nietykalnemi ze stanowiska moralnego.

Zasada narodowościowa, którą w obec nas depcecie nogami, pozostanie mimo to prawdą, na którą ci, którymi pogardzacie, na waszą własną obronę w przyszłości się powołają. Naszą jedyną winą jest ta, że żyjemy,

(Głos.)
wina nasza jest w fakcie naszej egzystencji. Tę egzystencyą za grzech nam poczytacie, z powodu tej wymarzonej zbrodni na śmierć nas skazano. Pogódźcie, Panowie, takie postępowanie z waszem ludzkiem prawem sumieniem, jak wam się podoba — wyrok przyszłości jest niewątpliwy, wywołuje się też przez to prejudykat, który dla następów ciężkie sprowadzi skutki.

Świat ucywilizowany mógłby się oddać iluzji, jakoby przesładowania szcpepoe i religijne należały do historyi. Niestety danem było tej rzekomemu na szczycie cywilizacji stojącej potęgze, aby uczyniła smutną prawdą teraźniejszości te konieczności i te ujemne strony przeszłości, — ale czy ku moralnej albo też ku materyjalnej korzyści własnego narodu...?

Jakże np. z stanowiska słuszności będą mogli Niemiecacy nauczyccie wzbudzać w sercach uczniów uczucie ludzkości i współczucia dla kraju własnego wypędzonych Hugenotów albo Maurów; jakże oni będą mogli obudzać w sercach młodzieży moralne oburzenie przeciw postępowaniu takiego Filipa III albo Ludwika XIV, jeżeli teraz każda gazeta poucza, jeżeli widza z obrad tej izby, że w ucywilizowanych Niemczech te środki wyjątkowe, te wydalania praktykowane w obec całego narodu doznają uznania parlamentów! Czy przez to podniesie się moralne wychowanie ludu, czy przez to nie skazi się jego serce i umysł, czy przez to nie daje się innym narodom złego przykładu, czy nie wzbudza się dzikich namiętności, które cywilizacya chrześcijańska uważała za zwyczajone i pokonane...?

Tem konieczniej trzeba teraz przypomnieć te ogólne zasady, ponieważ projekt niniejszy jest wynikiem owej bezwzględnej tendencyi. Jeżeli chodzi o cele cywilizacyjne w drodze kolonizacyi, w drodze osadzenia chłopów lub robotników zamiejscowych, to w tym właśnie względzie przodkowie nasi, Polacy przyświecali dobrem przykładem, sprowadzając Niemców do kraju, nadając im przywileje i prawa ich własnego kraju. Działo się to rzeczywiście cywilizacyjnego względu, a nie, jak to się działo za rządów Flottwella i jak się to teraz dzieje, w celu zniszczenia i wytipieniacia całej narodowości.

Za dobrodziejstwa, które przodkowie nasi Polacy wysławiali Niemcom tak hojnie, bardzo niewdzięcznicie odplacają się dzisiejsi Niemcy; —

(Głos!)
nie wołaj pan „oho“, panie Tiedemann — co jest tem boleśniejsem i więcej obrażającym, ponieważ motywa,

sprowadzili, przed dwoma namiotami młodzi rycerze grali na lutniach i śpiewali o czarowych oczach swoich bogdanek. Wzdłuż namiotów snula się różnorodna czcra sowidrzalów, linoskoków, muzykantów i najrozmaitszych wykpięzów, polujących na próżność szlachty.

Przy końcu placu, na stopniach małego kościolka, który stał w cieniu ukryty, widać było między dwiema pochodniami Dominikanina w białej sukni. Był słuszny i poważny, ręce miał do góry podniesione, z ust płynęły mu słowa jak wartkie fale Renu. Dokoła niego cisnął się tłum liczy, zwarty, uniemiały. Kapłan karcił zbytki, zlorzczył rozpuszcie, żywymi barwanami malował męki na jakie po śmierci źli będą skazani, wzywał do pokuty i do gorliwej pracy około duszy zbawienia. Męzczyźni bili się w pierś i na kolana upadłszy błagali Boga o przebaczenie; kobiety zanosiły się od placzu, i z oczami spuszczone międy do najbliższego namiotu, w którym dwaj inni Dominikanie sprzedawali odpusty. Za sztukę złota na tacę rzuconą, a jeżeli która nie miała przy sobie pieniędzy, za pierścień lub inny klejnot, otrzymywała słowa pociechy i nie wielki zwitek, który grzechy mazał...

Orszak panów słowiańskich przecisnął się szczęśliwie przez plac i minąwszy kilka mniejszych uliczek, znalazł się przed katedrą. Na tle szafirowego nieba, imponujące rysowały się jej kształty gotyckie, a krzyż złocisty na szczycie, oświetlony bładem promieniami wychylającego się z gór księżyca, jaśniał jak gwiazda betlejemska wiodąca ludzkość do źródła zbawienia...

Na placu dokoła katedry, było ludno a gwaro, największy jednak cisiek było widać przed samemi drzwiami świątyni Krystyn z Prachatyc bliżej podjechałszy, ujrzał ku swemu zdziwieniu starego przyjaciela, Jana z Chlumu, jak z głową odkrytą między pacholami stojąc, który zapalone pochodnie trzymał, coś białego do drzwi przybijał. Tuż przy nim znajdowali się dwaj jego bracia, dalej Waclaw z Dubia i Andrzej na Lacoboku, sami przyjaciele mistrza Jana. Krystyn zsiadł z konia, to samo uczynił Piotr z Mladenowic i oba przez tłum się przecisnąwszy zbliżyli się do swoich znajomych.

Jan z Chlumu, trzymając jeszcze doń na piśmie,

Na dziejowym przelomie.

Powieść historyczna z XV. wieku
przez
JÓZEFA ROGOSZA.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy. Zobacz numer 43.)

Nasi znajomi jechali teraz krok za krokiem. Każdy w mieście wszystkie okna były otwarte. Każdy chciał napić się majowego powietrza, które było świeże, ciepłe, orzeźwiające. Wszędzie było widać głowy męzkie i niewieście, dokoła słyszano się najrozmaitsze języki; ten wołał po francuzku, ów rozkazywał po angielsku, inny kłął po niemiecku lub słowiańsku, Włosi o lutnie uderzając głosami melodyjnymi nucili pieśni miłosne, jedni rozmawiali, drudzy szepotali, inni swarzyli się, a byli i tacy, którzy do pół ciała wychyliwszy się przez okna, ze znajomymi, co mieszkali po drugiej stronie ulicy, toczyli zawzięte dysputy. Na pierwsze wejżenie można było poznać, że żaden z tych ludzi nie był stalem mieszkancom Konstancyi. Tych doktorów w czarłych toczkach, panów w karmazynach, rycerzy ze złotymi przepaskami na czolach i dam strojnie ubranych, co poNETNYM uśmiechem wabiły ku sobie, wstały do Konstancyi inne kraje i nieba, ludność zaś miejscowa, aby od gości zebrać złotą jak najwięcej, wyniosła się na poddasza, nawet do piwnicy, i tylko w dzień było ją widać na placach i ulicach.

Chociaż tłum, otaczający jasnowidzacyą, wszedł w boczną uliczkę, mimo to nasi znajomi jechali bardzo wolno i co kilka minut musieli stawać, gdyż liczne orszaki wciąż im drogę tamowały. Raz zjawili się dwaj

których w rzeczywistości nie ma, podsunęto fałszywie i tendencyjnie. (Bardzo słusznie!)

M. P. projekt mówi o rozszerzaniu się żywiołu polskiego z wschodu na zachód; mówi on o wypieraniu żywiołu niemieckiego w prowincjach wschodnich monarchii pruskiej. A przecież rzecz ma się zupełnie przeciwnie; jak gdyby to historia nie dowodziła, że żywioł niemiecki ustawicznie posuwa się z zachodu ku wschodowi i wypiera Słowian!

Mówią nadto o zagrożonej kulturze niemieckiej, którą trzeba wziąć w opiekę. Jak gdyby to było rzeczywistą opieką cywilizacyjną, jeśli się obcą jeszcze nie rozwinętą kulturę przytłumią wszelkimi brutalnymi środkami, niszczy jej reprezentantów, i jeśli się posługuje środkami tego rodzaju, jak wydalanie.

Rzeczywisty proces cywilizacyjny sam się odbywa z własnej woli. Wasza kultura, posługująca się takimi środkami, przestaje być kulturą, i traci prawo do takiej nazwy.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich i w centrum.)

Zresztą tyle prawni i pisano o niższości polskiej kultury. A tu nagle ci, którzy szczycą się wyższością swojej kultury, mają być wypierani przez tych, którzy o wiele niżej stoją w kulturze! Gdzież tu więc prawda? To jest częścią śmieszna, częścią itp.

(Oho! na prawicy.)

Mówią nadto o niebezpieczeństwie, jakie ma wynikać dla Prus i Niemiec z powodu egzystencji polskich dzielnic na krańcach wschodnich; straszą bezwiedną opinią publiczną rzekomym oderwaniem się Polaków. Niechajby się z bliska przyjrano temu strachowi.

(Głos.)

Tak jest, panie dr. Wehr, słuchajno pan. Przecież żadnemu Polakowi nie może ani przyjść na myśl, aby utworzyć osobne państwo z Wielkiego Księstwa Poznańskiego i z Prus Zachodnich; w tym względzie zgodzi się pewno z mną p. dr. Wehr? Taka obawa mogłaby mieć nieco sensu, gdyby dzielnice polskie miały po za sobą nadgraniczny kraj z niemi sympatyzujący, jak go ma np. Alzacja i Lotaryngia w Francji, albo północny Szlezwiw w Danii. A z kimże graniczą te polskie dzielnice? Z państwem, które ich mieć nie chce. Z dwójga jedno: Jeżeli Prusy żyją na przyjaźniej stopie z Rosją, w takim razie te rzekome zabiegi oderwania się są czczym strachem, marą; jeżeli zaś nie są z sobą zaprzyjaźnione te państwa, natenczas interes polityczny wymaga, aby z Polaków nie robiono sobie nieprzyjaciół. Rozumieliście to, panowie?

(Głos na prawicy: Nie!)

W takim razie przeczytaj to sobie pan, nie będę tego dla pana powtarzał.

(Wesołość.)

W obudwóch tych przypadkach to rzekome zabiegi oderwania się, jako główny powód do polityki przesładowania i wytipienia podane, sprzeciwiają się przecież rozumowi.

Jeżeli z tych ogólnych punktów mających zasadniczo usprawiedliwiać system przesładowania i wytipienia, przejdziemy do szczegółów projektu, natenczas jesteśmy zniewoleni zakonażować, że projekt ten nosi piętno złośliwej, przesładowczej tendencji, piętno przesładowczego środka wyjątkowego.

(Bardzo słusznie!)

Jeżeli zaś p. dr. Wehr innego jest zdania, to ciekawym usłyszę jego zdanie. Ja sądzę, że prawo to zawsze przypominać będzie smutny czas, i jako wynik przeszłości nieświeżonej zostanie usunięte w lepszej przyszłości.

Prusy są, albo też, jak mówią, mają być państwem prawa w najwybitniejszym znaczeniu tego wyrazu. Ale niestety, podstawa prawna w obec nas także dla innych stała się tak chwytliwą, jakby w czasie trzęsienia ziemi.

Siła idzie przed prawem; wielka niepewność panuje w wszelkiej dziedzinie prawa publicznego, a nawet cywilnego, wiara w niewzruszoność dotychczas jako niewątpliwe uznawanych zasad i prawd tak się zachwiała, że już nie wiadomo w ogóle, czy dla „sprawiedliwości“, jeśli nie godzi się z siłą, zostało nienaruszalne stałe pole. Jeżeli temu nie wierzymy, to pytam się, jakimże prawem, i z jakim uwzględnieniem artykułu 4 konstytucji, mówiącego o równouprawnieniu wszystkich poddanych, cała kategoria poddanych państwa ma, że tak się wyrażę, być zdegradowaną do rzędu poddanych drugiej klasy; jakimże prawem ci poddani mają być umieszczeni na liście proskrypcyjnej, wykluczeni z praw, których dotychczas posiadali, i okrzyknięci jako stojący z państwem w otwartej wojnie?

Tak samo ma się rzecz z artykułem 3 konstytucji dla rzeszy niemieckiej. Wszakże tam między innymi powiedziano, że każdy ma prawo nabywać nieruchomości. Jakże więc chcieć pogodzić te paragrafy z tem tu prawem, z wszelkimi dotychczasowymi projektami, z wszelkimi środkami banicyjnymi?

które właśnie przybił, jak by się obawiał by go kto nie zdził, lub żeby samo nie spadło obrócić się twarzą do swych przyjaciół i silnym głosem zawołał:

— Choć wszyscy nas odbięli nie przestaniem protestować! Dał słowo i list, a dopuścił, że spełniomo gwałt! Niech więc jutro, gdy do kościoła będzie wstępować, pismo to stanie mu przed oczyma jak wyrzut sumienia, niech się zarumieni na jego widok, niech sam sobie powie, że jest kłamcą! Uczyniliśmy, cośmy mogli, a Ty, wielki Boże! spełń resztę!

Blady był, siwe włosy opadły mu na skronie i ramiona, w oczach jaśniał ogień oburzenia, w twarzy malowała się rozpacz, której wybuchy tylko męzka wola wstrzymywała. Ujrawszy Krystynę, przestępując się aż do niego, poznał go natychmiast, wyciągnął drżące ramiona, i rzucając mu się na szyję zawołał:

— Przywiozłeś?

— Przywiozłem... Podpisało dwustu pięćdziesięciu panów czeskich i morawskich.

— Dziękuję ci, wielki Boże! A król?

— Nie podpisał.

— Nie podpisał! — powtórzył Jan z Chlumu i z gorzkim uśmiechem głową potrząsnął. — O, Waclawie! Waclawie! czemuś nas opuścił?!... Czyż i ciebie Zygmunta już przerobił?... Ale mniejsza o to! — dodał z rezygnacją. — Choć król swego podpisu odmówił, Sobor jednak dobrze się w pierw namyślił, nim wrzuci do kosza pieczęcie dwustu pięćdziesięciu panów, siedzących na tyłach miastach i grodach warownych. Zaiste! radzę mu, by lwa nie budził, bo gdy ten ryknie, na końcu świata ludzie go usłyszą, a umarli z grobu wstąpią! Wy, Krystynie, zapewne jeszcze nie wiecie, że po ucieczce papieża, Zygmunta zamiast puścić mistrza, jakęśmy się tego spodziewali, kazał go odwieźć do więzienia w Gotlieben, gdzie mu jest stokroć gorzej, niż mu było. Oto, przyjacielu, ile warte słowo niemieckie!... Zaufaliśmy mu wszyscy, przyjechaliśmy tu pod osłoną jego gletu, a teraz niech nas po jednym chwytają jak dzikie bestie, niech nas zakuwają w kajdany i zamykają do klutek żelaznych, niech głowy nasze pod topór daje, bo tak czynić uczy go jego sumienie, jego wiara, jego część! O, Krystynie! choćby nas mieli zaraz napaść jego posiepa-

Zaprawdę, bardzo cywilizacyjne, narodowo-patriotyczne zadanie, które do swego wykonania wymaga „skreślenia“ najelementarniejszych gwarancji wolności objętych konstytucją pruską i rzeszy niemieckiej. A jakich to wydatków potrzeba przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi, aby usunąć poddanych państwa, którym przecież nie dla tego uroczyście zagwarantowano poszanowanie ich praw narodowych i właściwości, aby powoływali się ich na te prawa, nazywano jako nie warte nawet „szeląga“; jakich to kosztów potrzeba do usunięcia poddanych państwa, rzetelnie ponoszących ciężary państwowe i składających w ofierze mienie i krew dla dobra państwa! Szczególną to rzeczą! Wojnę przeciw Niemcom i Austrii prowadził Prusy, bez żądania kredytu; przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi w szczególności czasach monopolu spirytusowego i podatku od wyzynku, żąda się po kawałeczku skromnej sumy 100 milionów marek, ponieważ sumy tej zapewne oznaczyć nie można.

Są to stosunki, którym teraz, rzecz jasna, trzeba pozostawić wolne pole, za które się atoli przyszłość wstydydzić będzie.

W końcu jeszcze jedną uwagę co do kolonizacji i prawa osiedlenia. Wywołają one zacięłość i ustawiczną niezgodę między uprzywilejowanymi kolonistami a między ludnością od niepamiętnych czasów w dzielnicach tych zamieszkałą. Nie należy też sobie zbyt wiele obiecywać po tej kulturnej pracy kolonizacyjnej. Już za Prus Południowych robiono takie doświadczenia. Sprowadzono kolonistów z Wyrtembergii do prowincji w okolicę Gnienza i Inowrocława, ale to przedsięwzięcie nie udało się. Tylko bowiem własna praca jest opłacalną, i to człowiekowi, co własną zdobył sobie pracę i prawość; przywileje wywołują zwykle nadużycie w uprzywilejowanych, mszczą się też na tych, którzy je nadali. Przy projektach natury ekonomicznej należy powodować się względami dobra ekonomicznego. Czy atoli kierowano się tu nimi? Główną podbudką tego projektu jest namiętna nienawiść przeciw innej narodowości, przeciw poddanym państwa, należącym do innej narodowości, celem tego projektu nie jest dobrobyt kraju, lecz wyparcie z granicy i zubożenie części ludności, która niczem nie zasłużyła na takie jej traktowanie.

Jeszcze jedno. Nie potrzeba do tego wielkiej odwagi, nie zdziwi też to szczególnie wspaniałomyślności, aby przy użyciu siły, jaka w Prusiech jest bardzo możebną, stłumić ludność tylko kilkoniemionową. Ja sądzę, że Prusy bez wszelkiego niebezpieczeństwa dla siebie mogą trzymać się zasad, którym same zawdzięczają swoje powstanie i dzisiejszą potęgę. Sądzę, że to postępowanie nie dowodzi ufności w własną siłę. My wiemy, bardzo dobrze, że wypowiedziano nam walkę na życie i śmierć, zawsze atoli pamiętam słowa, które wyrzekł był jeden z naszych największych mężów stanu:

Upaść może nawet wielki naród, zginąć tylko nikczemny. Naród mający za sobą tysiąclenią historią; naród, który mimo stuletniej niewoli — gdyż inaczej tego nazwać nie można — ma tyle sił żywotnych, że miliony wyrzucą się na jego wyniszczenie — taki naród nie zginie.

Nie szczydzi z nienawiści wielkiego męża stanu, dalecsmy od tego, abymy lekceważyli mieli jego gniew i nienawiść; ale mimo tej nienawiści nie będziemy kapitulowali, lecz więcej niż kiedykolwiek będziemy narodem miłującym się jak bracia. Nie abdukujemy z naszej przyszłości; naszym będzie zwycięstwo, a wam dostanie się w udziale niesława, jeżeli nie hańba.

(Brawo! na ławach polskich. Wielki niepokój na prawicy.)

Marszałek Köhler: Pozwoliłem posłowi panu Wierzbickiemu szeroko rozwinąć swoje zapamiętanie — ostatnie jednak jego słowa przekroczyły granicę zwyczajnie parlamentarnego. Przywołuję przeto pana do porządku.

Poczem minister rolnictwa dr. Lucius nie zamierza zapuszczać się w rozbiór polityczny strony projektu, ponieważ ona była już przedmiotem obszerniej dyskusji przy wniosku Achenbacha. Uważa więc za słuszną ograniczyć się tylko na wyjaśnienie strony agraryjnej i socjalno-politycznej. Cały projekt, zdaniem p. ministra nie ma charakteru zaczepnego (offensiv), lecz jest tylko odporny (defensiv), i wywołany został w pierwszym rzędzie przez to, że ta część narodowości polskiej, która skutkiem posesji dóbr, skutkiem wyższego stopnia oświaty stoi na czele, nie chce się żyć z całością pruskiego państwa, że nie uznaje błogosławieństwa, które rząd państwa pruskiego przyniósł krajowi, kiedy w największym rozstroju był pograżony. Mówca wskazuje następnie na historię ostatniego pięćdziesięciolecia, na „krwawe powstania“, zdradzieckie czyny najstraszniejszego charakteru. „Jeżeli powstania te w gra-

my się przyjaciela nie zaprzem i naszego narodu nie zdradzim! Niech ten protest, który tu przybiłem, przekonają cały świat chrześcijański w Konstancji zgrupowany, że na ziemi żyje kilku biednych szlachciców, którzy nie ulaskiły się sprzymierzonej potęgi papieża i cesarza, podnieśli głos w obronie sprawiedliwości, a im kłamca!

Wysłony dłuższem przemówieniem, a jeszcze bardziej gwałtownem uczuciem, które mu w piersi wrzało, starzec wsparł rękę na ramieniu przyjaciela i głowę zwięsiwszy, zaczął trząść się jak liść jesiennym mrozem zwarzony. Obadwaj jego bracia, po nich Waclaw z Dubia i Andrzej na Lacemboku zbliżyli się doń, by go podtrzymać i uspokoić. Stał tak chwilę, ciężko oddechając; dopiero gdy siły odzyskał, jedną rękę podał Krystynie z Prachatic, drugą Piotrowi z Mladenovic, i ciszej w te słowa przemówił:

— Choć król Waclaw mauboduznie nas odstąpił, miejmy jeszcze nadzieję, że pismo, któreście przywieźli, zdiagła swoje, zwłaszcza że z głosem Czechów i Morawian łączy się także głos szlachetnych Polaków, którzy przyrzekli nas nie odstąpić. Podczas waszej nieobecności udawali się oni wespół z nami już raz do Soboru z prośbą, by z Husem obchodzono się po ludzku i by mu było wolno bronić się, a jutro zamierzamy wniesić w tej samej sprawie nową replikę, od której zacni posłowie króla Jagielly pewnie się nie usuną... Kiedy wszyscy ręce umyli, kiedy większość z góry nas potępiła, wpierw nie wysłuchawszy, wtedy jedni Polacy stali przy nas jak bracia i bronią nas z przybyłą podnieśnością, choć cały świat wola, że się kacerstwem zarazili. Cześć im za to! Jutro zbierzem się wszyscy w mojej kwaterze, będzie tam także sławny kanclerz uniwersytetu paryskiego Gerson, którego głos u Soboru waży za sto innych, uradzmy więc, cośmy jeszcze uczynić powinni!... A potem dziej się twoja wola Boże!

To powiedziawszy, wsparł na ramieniu przyjaciół, odstąpił od kościoła, raz ostatni rzucił bolesne spojrzenie na pismo, które na drzwiach przybił, i rumaka dośiadłszy, odjechał z innymi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ieach pruskich nie odniosły pożądanego skutku, przypisać należy tylko czujności rządu pruskiego; bo na złąć woli politycznych wrogów nie zbywało wcale. Przez wzgląd więc na to, projekt powyższy uważać należy jedynie jako akt obrony własnej, obrony, której żaden naród mający w sobie siły żywotne, zaniedbywać nie powinien, a tym mniej naród tak dzielny i rozwijający jak Pruski.

Projekt — powiada dalej p. minister — żada znacznych zasobów finansowych do zakupu nieruchomości ziemskich, przypomina zatem tradycją, która już od czasów Fryderyka II, od czasu rozbioru Polski w roku 1772 z pewnymi przerwaniami następuje jego tronu przetrzałi. Ażeby zaś tym bardziej wydatnie „brak uznania“ i „niewdzięczności“ Polaków, rozdzieli się mowa nad opłakanym położeniem, w jakim Fryderyk Wielki część zachodnią dawniej Polski, zajął, z jaką pieczołowitością zabrał się do król. melioracji kraju, jak wielkiem było błogosławieństwo, o które Polacy wprawdzie nie prosili, które jednakże na koniecie nie zlać na nich racyli. Podług systemu Fryderyka II, prezydent Flottwell założył fundacyą milion talarów wynoszącą, która miała na celu wykupywanie większych dóbr z rąk polskich i rozdawanie ich pomiędzy Niemców, oczywiście daleko lepszej i zacniejszej niż Polacy rasy. Wprawdzie był to fundusz niewielki, ale za jego pomocą zaprowadzono zmiany pozytywne bardzo wiele. Jednakże cel owego tradycyjnego systemu nie jest zupełnie ten sam jaki przewodniczył niniejszemu projektowi. Ten bowiem żada wykupywania dóbr ziemskich nie w tym celu, ażeby one stanowiły większe posiadłości w rękę niemieckich obywateli, ale w tym celu, aby rozparcelować je i rozdzielić pomiędzy skrzętnych, pracowitych włościan, którzy jako kolonizacji zasilić mają w wschodnich prowincjach monarchii żywioł niemiecki.

Rzeczywisty sposób pan minister zaznacza, że stosunki posiadłościowe ziemskie w Niemczech w dość szczęśliwym świetle się przedstawiają, albowiem w ogóle podział posiadłości ziemskich w pruskiej monarchii jest racjonalny, a latyfundię wytwarzają się tylko na obszarze dość ograniczonym, a i tam powstają teraz tylko w szczupłej mierze. Chodzi zaś o to, aby właśnie w wspomnianym obszarze osadzić siły, któryby w przeciwnym razie wyemigrowały za granicę, a szkoda by ich było. Obszar ten tym są naturalnie wschodnie prowincje. Podług statystyki rolniej, ułożonej w r. 1883, posiadłości ziemskie rozdzielone są w monarchii pruskiej w następujący sposób:

Większe posiadłości, do których zaliczyć wypada wszystkie te, które obejmują nad 100 hektarów, wynosi na Pomorzu 57,4 proc., w W. Ks. Poznańskim 55,3 proc., w Prusach Zachodnich 47,1, w Prusach Wschodnich 38,6, w Szląsku 34,5, w Saksonii 27,0. W Szleswicu procent ten spada aż do cyfry 16, w Hesen-Nassau, w prow. nadreńskiej, Westfalii, Hohenzollern do 6, i tak dalej aż do 2 proc.

Z tego wynika, że jeżeli w ogóle o istnieniu większych posiadłości mówić można, to niewątpliwie wchodzi tylko w rachubę prowincje: poznańska, pomorska i zachodnio-pruska. W W. Ks. Poznańskim stanowią posiadłości od 10 do 100 hektarów 32,5 proc., od 1 do 10 hekt. 10,8 proc., poniżej 1 hektara 1,4 proc. W Prusach Zachodnich przedstawiają posiadłości od 10 do 100 hektarów 42,5 proc., od 1 do 10 hekt. 10,8 proc. poniżej tego 1,3 proc. Stosunki przeto w obu tych prowincjach są oczywiście takie, że domagają się niejako przedsięwzięcia kolonizacyjnej próby w charakterze pozytywnej zaznaczonej.

Mówca podaje następnie w ogólnych zarysach sposób, w jaki projekt rzeszony powinien być wykonany. Chodzi o osiedlenie stanu włościańskiego, zdolnego do produkcji (leistungsfähig) i ludność roboczą stale zamieszkałą.

Większość arealów ma zależeć od dobroci gruntu. Obejmować mogą parcele od 5 do 50 hektarów, a nawet więcej.

Ze względu na łatwiejsze uregulowanie stosunków szkolnych i kościelnych kolonizacyą ma się odbywać ile możności w połączeniu z istniejącymi już gminami. Jako trudność zaznacza pan minister kwestyą, z jak uzyskać kolonistów. Czy ci, którzy corocznie emigrują za morze, stanowią materiał odpowiedni, tego obecnie przyniknąć nie można. Wszakże w nowszych właśnie czasach zaznaczono, że od pewnego czasu uwidcznia się odpływ z wschodu na zachód i pomiędzy tymi właśnie ludźmi, którzy się cofają w kierunku zachodnim, znaleźliby się z dniem mówcy tacy, którzyby się do kolonizacji pod korzystnymi warunkami dali nakłonić. Dalej podnosi p. minister kwestyą, czyby nie było właściwą parcelę rozdać sposobem dzierżawy, a później ułatwić dzierżawcom nabycie gruntów dzierżawnych. Sposób rozdawania parceli potrąca o różne trudności, które zaprzeczyć się nie dadzą.

Pan minister przechodzi następnie do możliwej interpelacji, dla czego państwo nie używa do kolonizacji królewskich dóbr, skoro do niej zmierza. Otóż dobra królewskie — powiada — zastawione są jeszcze za długi datujące się jeszcze z r. 1820. Długi te urosnąć się dopiero za lat 20. Nadto kolonizacyą dóbr królewskich nie możnaby uzasadnić narodowym interesem. W końcu dodaje mówca że areal państwowy nie jest tak bardzo wielki, gdyż w obwodzie rejencyjnym gdańskim obejmuje tylko 3880 hektarów, w obwodzie kwidzińskim 15,969 hektarów, w obwodzie poznańskim 18,323, a w bydgoskim 10,105.

Zalecić więc można jedynie nabywanie dóbr polskich. Statystyka posiadłości ziemskich w W. Ks. Poznańskim wykazuje następujące dane: W rękach prywatnych osób znajduje się 1,380,242 hekt., z tych przypada na własność niemiecką 723,829 hekt., a więc 45 procent, na polską zaś 656,443 hekt. W ostatnich 25 latach przeszło z rąk polskich w niemieckie 225,922 hektarów, z niemieckich w polskie 30,358 hekt., tak że posiadłość polska zmniejszyła się o 195,537. W obwodzie kwidzińskim własność prywatna obejmuje 425,651 hekt., z tych przypada na Niemców 336,536 hekt., na Polaków 81,114 hekt.

W ostatnich 25 latach przeszło w ręce niemieckie 36,894 hekt., z niemieckich w polskie 4902. W obwodzie gdańskim posiadłości prywatne obejmują 201,880, z których w ręku niemieckim znajduje się 183,411, w polskim 18,418 hekt. A więc ogólna liczba hektarów, stanowiących własność polską jest 914,000, a więc — konkluduje pan minister — areal zawsze jeszcze bardzo znaczny.

Minister podaje następnie statystyczne liczby posiadłości mniejszych i powiada że te w obwodzie poznańskim dla Polaków dają cyfrę 434,100 hekt., dla Niemców 195,000 hektarów, w obwodzie bydgoskim dla Polaków 221,600 hekt., dla Niemców 204,500, a zatem dla Polaków w ogóle 655,700 hektarów, dla Niemców 399,500 hektarów.

Z tych danych wnoszą, że posiadłości chłopieckie pozostały mniej więcej w pierwotnym stanie i że to dowodzi właśnie racjonalnego podziału. Chodzi jednakże

o to, aby odeprzeć agitacyjne zakusy, zmierzające do tego, aby wzbudzić niezadowolenie z panujących stosunków.

Dorzućmy jeszcze niektóre dodatki, dotyczące się „polskiej agitacyi“, konkluduje p. minister, że projekt zakupna wymierzonym być powinien głównie przeciwko większym posiadłościom polskim, i wejść w użycie nie tyle w powiatach niemieckich lub przeważnie niemieckich, ile raczej w powiatach, w których posiadłość polska przeważa. Mówca przy tej sposobności ubolewa, że wysokie to zadanie łamać się będzie musiało z licznymi trudnościami; wszelako — pociesza zaraz p. minister siebie i słuchaczy — stosunki jednak nie są tego rodzaju, iżby trudności onych pokonać nie można. Wyraża następnie nadzieję, że z powodu niefortunnych stosunków rolniczych niezadłogo nadarzy się sposobność wykonania planu na większą skalę. Wszakże nie tylko drogą sprzedaży przymusowej należy się starać o wykupywanie polskich posiadłości, lecz także drogą kupną z wolnej ręki trzeba dążyć wszelkimi siłami do urzeczywistnienia projektu. Z cyfry 900,000 hektarów wywodzi mówca wniosek, że suma żądana wcale nie jest wielką.

Komisya, która ma się zająć wykonaniem projektu, rozciągnąć powinna energiczną czynność, jako obradująca i uchwalająca, aby zbadać, jakie zakupno może być pożytecznym i w jakich okolicach nabywanie dóbr największe przyniosłoby korzyści.

Zadanie to, kończy wreszcie p. minister, nie da się wykonać w kilku latach, nie będzie ono mozolne i trudne, a wykonanie jego przetrwa nie jedną generacyą. Spełnieniem zaś będzie dobrze tak w interesie narodowym, jak i agrarno-politycznym wtenczas tylko, gdy rząd królewski znajdzie w wykonaniu jego ohoce poparcie nie tylko obu izb sejmiku krajowego, lecz także w kołach patriotycznych w kraju samym.

Mowę p. ministra przyjęto oklaskami ze strony konserwatystów i narodowo-liberałów.

Poczem zabrał głos poseł Benda (narodowo-liberał) i powiedział, że on i jego przyjaciele polityczni jako nader sympatycznie usposobieni dla myśli przewodniej projektów pod obrady przychodzących, nie potrzebują żadnego ich uzasadnienia. (Objawy wesołości.)

Mimo to jednak, choć z projektów są zupełnie zadowolony, koniecznym jest, aby były w komisii ad hoc bliżej zbadane i ocenione, tak pod względem szczegółowych przepisów jak i o ile zgadzają się z konstytucyą. Dla tego wnioski o przekazanie ich komisji a ma nadzieję, że nastąpi tam porozumienie w interesie dobra narodowego.

Musi wszakże z całą stanowczością oświadczyć, że nie zgadza się na wniosek Achenbacha co do określonej kwoty wydatków, uważa bowiem że tempo wprowadzenia w życie owych praw musi być powolniejsze.

Następnie zabrał głos baron Huene i powiedział mniej więcej co następuje:

My nie zapatrujemy się na projekt ze stanowiska polskości, ale ze stanowiska prawa oraz rzeczywistych interesów państwa. Z liczb przytoczonych przez pana ministra przekonałymi się, że wysunięte na czoło w motywach rozszerzenie się polskości nie istnieje wcale, a więc motywów same nie mają podstawy. Kto sympatyzuje ze stanowiskiem narodowo-liberalnego stronictwa, musi naturalnie przyjaźnie być usposobionym i dla projektu. Atoli podnieść mi należy, że rzadko jaki projekt w tak niewykofconej został przedłożonej formie. Nad takim projektem obradować bardzo trudno. Całe prawo jest w związku z wydalaniem i dla tego należało się spodziewać prawa, któreby regulowało osiedlanie się osób należących do obcych narodowości. Zamiast tego, przedkładać nam prawo, mające na celu ograniczenie socyalnych stosunków pruskich poddanych. Prawo to jest też tego rodzaju, że części jego pojedyncze nie łączą się wcale z sobą, jest to lucus a non lucendo! I czemuż nie powiedziano w prawie, że jest zamiarem wykupywać polskich właścicieli ziemskich? A przecież chodzi tylko o nich! Dla czegoż nie powiadają nam, jak to postępowano za Flottwella. Gdyby nam to postępowanie wyjaśniono i opisano szczegółowo, przekonabymy się jak było ono bezskuteczne. Użyte wówczas środki nie były wcale tak małymi, jak nam to dzisiaj powiadają.

Podział królewskizyn uważam za zupełnie możebny, a i motywów mówią o własności leśnej i dominialnej. Pierwszego nie rozumiem wcale; czyż w Poznańskim mają być lasy zniszczone? Sądzę, że dostatecznie tam już nawycinano lasów.

Cała sprawa jest w ogóle niedojrzałą, a cały obrachunek zysków jest zupełnie nieuzasadnionym. Nie znają jest przecież ani cena zakupna, ani cena budowli. Gdy mały właściciel buduje, to buduje o wiele taniej, jeden pomaga wówczas drugiemu. To też cena zapłacona za ziemię spowoduje bardzo drogie gospodarstwa, które nigdy nie będą się mogły oprocentować.

Nie wiem także, w jaki sposób będzie można dostać kolonistów. Ludzi używających polskiego narezcza nie będziecie mogli panowie robić kolonistami a katolików także nie. Fryderyk Wielki był uczciwszym, bo powiedział: „Dostarczyć mi porządných protestanckich ludzi do tej prowincyi.“

A więc sąsiedni mieszkańcy kolonizować nie będzie można, a Szwabi i Westfalczycy nie pójdą do Poznańskiego. Panowie chcecie przecież nowych posadzać robotników w majątkach ziemskich, a więc terazniejsi robotnicy mają pozostać bez chleba? W najbliższym czasie możecie się panowie spodziewać wielkiego napływu agentów na dobra i do agentów zupełnie germańskiego rodzaju! (Śmiech.) Dzierżawcy gospodarować będą później po-rozbójniczemu, gdyż każdy przenosi własną kieszeń ponad patriotyzm.

Dzierżaw dziedzicznych wcale nie dotknęto w prawie i skoro pierwsze 100 milionów zużytych zostanie, na wieczne czasy obciążony będzie etat niezliczonymi milionami. Czyż zwolnienie od kosztów kupna ma trwać po wieczne czasy? I czemuż to owi nabywcy mają być zwolnieni od opłaty stempla na koszt innych płacących podatki? Sprawozdanie, jakie nam rząd przedłoży, będzie tylko prostym komunikatem, niczem więcej! Kompetencyą żądanej w § 7 komisji powinna być przecież prawnie uregulowana. Dwóch członków sejmiku ma być członkami owej komisji, czyż taka liczba jest odpowiednią reprezentacyą sejmiku? Czy my mamy wybierać komisją, czy też rząd? Jeżeli my, to proponowałbym pp. Tiedemanna i dr. Wehra. (Śmiech ogólny.) Ow ustęp szczydł po prostu z reprezentacyi kraju. Prawo przedłożone zawiera też pod pewnym względem prawo, przysługujące sejmowi do uchwalania środków pieniężnych.

I zkadźże to panowie ma nadzieję ten zalew Polakami? Granice są przecież pozamykane. Czyż może zmarli powstać z grobów?

Dla mnie nie ma żadnego powodu do głosowania za prawem. My nie chcemy proklamować prawa wojennego, gdy nie ma wojny. Sprawiedliwość i pokój cennym za wysoko, abymy nie mieli wystąpić z opozycją przeciw takiemu postępowaniu!

(Brawo i z ław centrum i polskich.)

Dalaj przemawiał poseł p. Holtz (konserwatysta) i powiedział:

Prawo niniejsze jest prawem pokojowym w najsmieszniejszym znaczeniu tego słowa, (Śmiech ze strony centrum i Polaków.) prawo pokojowe, którego (zwraca się do Polaków) zadroczą państwom wszystkie prowincje, (Śmiech.)

i które nie nosi na sobie najmniejszego śladu wyjątkowości lub gwałtu. Chodzi tylko o stopniową zmianę stosunków dotyczących posiadania, a nadewszystko o zwiększenie posiadłości włóściańskiej. To jest dla nas główna rzecz.

(Głosy Polaków: Pan nie chce polskich chłopów.)

Żądane 100 milionów marek są tak dobrze żądane na produkcyjną sprawę jak np. na północny kanał. (Śmiech ze strony Polaków.)

Mówi dalej, że jest za gruntownym ocenieniem tych projektów w komisjach. Złazszcza co do projektu kolonizacyjnego należy rozważyć, czy nie należy raczej z wprowadzić wczesnych dzierżaw. Jego stronnictwo jest przeciwne wciągnięciu domen do tej sprawy; jeśli to rzeczywiście są zborowemi gospodarstwami i podporą niemieckości, jak to w motywach powiedziano, to powinny pozostać w dotychczasowej swój postaci. Dalej jest tego zdania jego stronnictwo, że przewidziany w artykule 3 projektu fundusz żelazny jest przeciwny konstytucji, wedle której dochody i wydatki państwa muszą być rocznie w etacie wstawione. Komisja musi się postarać o inną redakcyę artykułu 3. W końcu wnosi o przekazanie komisji złożonej z 28 członków.

(Brawo po prawicy.)
Następnie zabrał głos poseł nasz ks. Ostrowicz, którego przemówienie podamy, jak tylko nas dojdą stenograficzne zapiski.

Poczem zabrał głos p. Treskow i mniéj więcej powiedział co następuje:

Muszę nam opisać stosunki w Poznaniu, bo znam je dokładnie. Ja posiadam własność, która prawie od stu lat jest w posiadaniu niemieckiem.

Powiadam panom, że mówca poprzedni niesłusznie twierdził, dowodząc, jakoby żywoł polski był wypierany w prowincji poznańskiej. Polacy zajęli w naszej izbie część najlepszych miejsc.

(Wesołość.)
Resztę najlepszych miejsc zajęło stronnictwo rzymsko-katolickie. (Wielka wesołość.)
My tu się znajdujemy w niemieckim politycznym zebraniu. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Oba wymienione stronnictwa nie są ani polityczne ani niemieckie. (Śmiechy w centrum i na lewicy; głosy: pfui! do porządku! A to burzyciel: Niekwestia, zuchwalość! Myszmy tak dobrymi Niemcami jak pan!)

Ja powiedziałem, że jedno stronnictwo jest religijne a drugie narodowe. (Śmiechy na lewicy. Poseł Mosler woła: Od którego to czasu należysz pan do tej tu izby? Wielka wesołość.)

Oba te stronnictwa zajęły w politycznym zebraniu miejsca, które polityczne stronnictwo środkowe zajęło powinno. A te dwa stronnictwa są opozycyjnemi, a jako takie powinny zajmować miejsca obok niemieckiej opozycji. (Głos w centrum: Mamy je też! Wielka wesołość.)

Poseł Kantak zarzucił przed niejakim czasem Niemcom w prowincji poznańskiej, jakoby gwałtownie i nieprawie zaczepiali Polaków. Ja powiem, jak się ta rzecz ma właściwie. (Głos: Bardzo pięknie! Wesołość)

Niemcy są cierpliwi, (Bardzo słusznie. Wielki śmiech.)
inne narodowości często niesprawiedliwie ich oceniają. (Głos: Wielka prawda! Wesołość.)
i wymyślono na nich nawet szyderczą nazwę. (Wielka wesołość.)

Od r. 1870 ustalo to, tj. od czasu, jak naród niemiecki pokazał na polach walki innym narodom siłę swego gniewu. (Bardzo dobrze! Wielka wesołość.)

Gdyby rząd pruski był w obec Polaków stanowczo występował, toby mu nie było tak trudno rządzić nimi. Wszystko szło jako tako od zabrania Polski, póki Jezuci nie przyszl.

(Aha! w centrum.)
Odtąd rozpoczęły się zawikłania, wtedy potokami krew się lała. (Głosy na lewicy i w centrum: hu, hu, hu, hu! Wielka wesołość.)

Polacy nie chcieli i nie mogli pojąć, że narodowość niemiecka ma rządzić, a i dziś jeszcze uważają Poznańskie jako kraj polski, a Niemców mają za intruzów. Sprawila to ta okoliczność, że Niemcy bardzo łatwo przechodzą do narodowości polskiej. Ztąd wnosił Polacy, że ich narodowość musi być lepszą. Tych, którzy zmieniali swoją narodowość, nazywają „oswojonymi“ Polakami.

(Wielka wesołość. Głosy: a ci drudzy to są dzicy! — ci „oswojeni“ jedzą z ręki. Wielki śmiech.)
Tych drugich nazywają rzeczywistymi Polakami. Rzecz znana, że ci pierwsi stracili szacunek u Niemców. Opowiem panom pewne zdarzenie. Pewna Polka zaprzyjaźnila się z wdową po pruskim oficerze, (Głos na lewicy: Oho! słuchajcie! słuchajcie! Wielka wesołość.)

a gdy pewnego razu chciała jęj się szczerze wynurzyć, rzekła do nięj: „Pani wartas być Polką.“ Gdy Niemka nie czula się tém zaszczyconą, dziwila się temu Polka. (Śmiechy na lewicy i w centrum.)

Od rewolucyj z r. 1830 bardzo się rozluźniły stosunki między Polakami a Niemcami, a prawie ustały zupełnie po latach 1846 i 1848. Temu rozwojowi winny polskie kobiety, (Wielka wesołość.)

ale wyżej od Polek stoją Niemki jako piękne i szlachetne. Polki téz się z tém weale nie tają, że Niemców nie lubią. (Wielka wesołość.)

Temu winien wpływ duchowieństwa i wychowania dziewcząt w polskich i francuzkich zakładach. Wydział katolicki w ministerstwie, który już zniesiony, popierał sprawę polskie. Polacy bardzo mają wiele interesu dla stowarzyszeń. Wszystkie stowarzyszenia w Poznaniu, rolnicze, urzędniców, wyżsiego dla tego były nieprzyjemne dla Niemców, że Polacy objęli ich kierunek. Piśmie polskie przyczynają się bardzo do krzewienia polonizmu.

Uśiłowania te można zwalczac trzema środkami: przez dokonane już zniesienie wydziału katolickiego, przez wychowanie pći żeńskiej i przez obronę praw Niemców w polsko-katolickim kościele.

Wreszcie zabrał głos poseł Schorlemer Alst i powiedział:

Mości panowie, uznacie zapewne, że, odzywając się po p. Treskowie, trudne mam zadanie. Znajduję się bowiem co do przedłożonego projektu na zupełnie tem samem stanowisku, co i kolega mojej frakcyi pan Huene, a miałowicie, że sprawiedliwość podstawa jest dla państwa

i występuję tu też przeciwko nadwzręczeniu tego prawa. Praw wyjątkowych mamy wielki dostatek, a przedłożone nam prawo weale niczarn innem jest i wywoła po za granicami państwa wrazenie zupełnie przeciwne. Ks. Bismarck wskazywał nam tak samo przy uzasadnianiu wydalań jak i niniejszego projektu na zachcianki rewolucyjnie w Polsce. Lecz za powstanie polskie w r. 1848 daleko większa na rząd niż na Polaków spada wina, wywołano bowiem wówczas rewolucyę ponieważ umyślnie. Jeśliśmy się zaś w ogóle na rok 1848 powoływać chcieli, tobyśmy dziś dużo spraw pro prawa wyjątkowe podciągnąć musieli. Tak samo w Berlinie jak i w Księstwie Poznańskim usposobienie rewolucyjne w pełnym było biegu.

Prezes ministrów skarzył się na zaganicę, na piosenki polskie i na dumę służebną; lecz czy owa służebność nie objawia się u nas zwłaszcza w obec kanclerza w zbyt wysokim stopniu, o tem dałoby się jeszcze dużo powiedzieć. (Bardzo słusznie!) Otóż właśnie zasługa to jest Niemców, a głównie Jezucitów, że się tyle o utrzymanie niemieckiego języka w Alzacji starał. W tych samych czasach, kiedy owa polska piosenka: „La gence“ w Niemczech śpiewano, istniała u nas piosenka: „Was ist des Deutschen Vaterland“ a Fryderyk Reuter za śpiewanie tej piosenki przez cztery miesiące we więzieniu przesiedział musiał. Kto w owych czasach o państwie niemieckim się odezwał, uważany był za rewolucjonistę. Waldek, którego tu nie dawno zaczął książę Bismarck, nazwał księcia Bismarcka swego czasu również rewolucjonistą na zewnątrz a i inni uczynili to samo i sądzili nawet z tego, że zostanie jeszcze z czasem liberałem.

(Wołania po prawicy: kwestya polska!)
Tak M. P., ja sądzę, że właśnie te wywoły najupełniejszy z rozprawy obecni mają związek, niech mi przeto będzie wolno potrącić o to kilkoma wyrazami bliższą sprawę tę uzasadnić.

Minister wojny wypowiedział, że istnieją żywoły, które żołnierz Polaka do opuszczenia chorągwi składają. Zarzut ten jest zupełnie niejasnym, nie postawił bowiem na to dowodu, a ja nigdy o podobnych wypadkach nie słyzałem.

Gdyby przecieć z drugiej strony nieczna taka zbrodnia namawiania do opuszczenia chorągwi była została spełnioną, toby tu już o nię dawno była mowa, a myśmy tu o nię nigdy nie słyzaeli.

Powiedziano nam dalej, że walkę kulturną z przyczyny Polaków podjęto; lecz byłoby to pewnie bardzo niesłusznem, ażeby walkę kulturną dotknąć tak wielką ilość innych poddanych równocześnie.

Pan minister oświadczył, że może pewną ilość Polaków będzie można wydziedziczyć i udzielić przy tej sposobności Polakom radę, że mogliby pieniądze swe, jakieby za swe posiadłości dostali, zużyć w Monaco.

Mości panowie, orzeczenie to obrazić Polaków musi do żywego. Sądzę wreszcie, że chcąc się pozbyć swoich pieniędzy, weale do Monaco jezdzić nie potrzeba, mamy tu w Berlinie niestety dosyć takich szulerni, w których już niejednego zrujnowano.

Zwracając się zaś do przedłożonego prawa, wyznać muszę, że jest ono koroną wszystkich dotychczasowych praw wyjątkowych; jako prawo wyjątkowe znakomicie zostało wypracowane, idzie bowiem nawet tak daleko, że się zajmuje i szczeniemi ospy. Jednej rzeczy przecieć zapominać nie wolno; w prawach tych wyjątkowych mieści się na dnie zarodek bankrutstwa niemieckiej kultury. (Bardzo słusznie.)

Nikt inny prócz księcia Bismarcka nie byłby uzyskał dla prawa tego potrzebnej większości. Lecz prawo to istnieć będzie w każdym razie dłużej od księcia Bismarcka. A z księciem Bismarckiem zniknie zarazem i obecna większość.

Co do mnie, to mam to przekonanie, że dla ministra ciężkimi jest zadaniem, jeżeli za tego rodzaju projektem przemawiać musi. Uznać tu żadną miarą nie mogę potrzeby jakiejkolwiek obrony, ani nawet konieczności jakichkolwiek praw wyjątkowych w celu obrony. Chcąc popierać osiedlanie się mniejszych właścicieli, dla czegoż nie robimy tego i w innych prowincyach?

(Głosy: w Pomeranii!)
Powiadają nam tu, że prawo to ma służyć do utrwalenia pokoju w pierwszym rzędzie. Pan minister postawił tu za zasadę, że należy zmniejszyć posiadłości większe na korzyść mniejszych.

Mości panowie, jeżeliby to miało być prawdą, dla czegoż nie chcemy się o tém przekonać u siebie? Na przykład na Pomorzu! Na tego rodzaju środki zgodzić się nie możemy, opieramy się bowiem na prawie.

(Śmiech na lewicy.)
Tak, mości panowie, śmiech wasz weale mnie nie dziwi. Po takich wyjaśnieniach zawsze się śmiać musicie i to w celu okazania jasno swego stanowiska, które panom inaczęj zachować się nie dozwala.

(Bardzo słusznie! w centrum.)
Mówił tu potem także poseł Treskow o dwóch stronnictwach, które w tej sprawie idą ręką w rękę i powiedział nam zarazem, że jedno jest religijnem a drugie narodowem. Wskazywał nam potem na dawno osiedlenia się rodziny jego w Księstwie Poznańskim. Nie sądzę, aby rodzina jego tam starszą była od mojej w Westfalii, gdzie już blisko od 1000 lat mieszkamy. Wątpię wreszcie, ażeby z tego właśnie wysnuć można jakiś argument na poparcie przedłożonego projektu.

Byłbym rozumiął, gdyby się było chwycono środków zaradczych, tego rodzaju przecieć bolesnego projektu, jak przedłożony obecnie, żadną miarą usprawiedliwić nie można. Za pomocą przedłożonego prawa żywołu polskiego nie zniszczycie, lecz przeciwnie takowy wzmocnicie. Koloniści zlecają się gromadnie. Trzeba będzie zupełnie nowe stworzyć postanowienia, również i ze względu na stosunek dzierżawny. Trzeba będzie dzierżawcom dawać przepisy, do jakich im się wolno przyszwagać, jak się mają żenić, jak sobie mają postępować przy wyborach itd. Zamiast tak rozległego prawa, należało było utworzyć tylko dwa paragrafy, z których w pierwszym byłoby powiedziane: Prezesowi ministrów udzielamy na cele germanizacyjne Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich sto milionów marek, o w § 2 w jaki sposób minister finansów pieniądze rzeczonych ma dostarczyć. Motywów do tego rodzaju prawa weale podawać nie potrzeba. Wszystko to są środki, jakich używano za czasów Richelieu i Mazariniego. Co się przecieć z nami stanie, gdy już nie będziemy mieli owęj głowy, która dziś to sama wszystko wymyśla? Uważam prawo to za zbyt niebezpieczne nie tylko dla naszej ojczyzny, ale i dla naszej dynasty samęj.

(Brawo! w Centrum.)
Ostatni przemawiał minister Lucius, który podniósł, że sąd p. Schorlemera o polityce księcia Bismarcka jest jednostronnym i podziela go nie wielu. Większość narodu bowiem i izby uważa tę politykę za narodową i tak wielką, jaką nigdy jeszcze nie była. Żaden też zarzut nie podkopie wdzięczności, jaką naród żywi dla ks. Bismarcka.

Na tom odcroczo dalsze obrady do wtorku.

Pierwszy dzień dyskusji nad wnioskami rządowymi.

Rozpoczęła się więc z dniem wczorajszym dyskusya nad czterema wnioskami, jakie rząd uznał za rzecz stosowną przedłożyć sejmowi pruskiemu pod godłem i nazwą środków mających chronić żywoły niemiecki i zastąpić niemiecką oświatą na wschodnich kresach monarchii pruskiej.

Szczegóło tych pamiętnych posiedzeń będziemy się starałi komunikować publiczności naszej w miarę dochodzących nam stenograficznych sprawozdań. Na dzisiaj pozostaje nam skreślić pierwsze, najświeższe wrazenia owęj pierwszego dnia dyskusyi.

Otóż tedy, skreślając ją i stwierdzając, powiedzielibyśmy, że gdyby gorączkowe zainteresowanie się pewną sprawą, że gdyby racya prawnych, logicznych, moralnych a nawet i politycznych argumentów, stanowią równocześnie o jęj materialnem zwycięzctwie, moglibyśmy być szczerze zadowoleni i wyroku przeciw przedłożonym ze strony rządu wnioskom pewni.

Interes publiczności w obec rozpoczynając się nad tym smutnym przedmiotem dyskusyi był widocznie pełen rozdraźnienia zaciekawienia; trybuna, kurytarze, przedsiönki izby były zalane istną powodzią publiczności; do głosu zapisywało się niewyczerpalne istnie grono mówców.

Pierwszy przemówił w imieniu koła sejmowego polskiego poseł Wierzbński.

Mowę jego, przyjętą przez niechętną nam nawet prasę niemiecką, nie bez pewnego sympatycznego uczucia, zamieszamy według stenograficznego sprawozdania, mowę zaś księcia Ostrowicza, który przemawiał odpowiadając na wywoły ministra rolnictwa p. Luciusa, zamieścimy, gdy nas dojdą stenograficzne zapiski.

Księcia kanclerza na ten raz w izbie nie było, rząd reprezentowali wspomniany co dopiero minister rolnictwa Lucius, minister wojny Bronsart i minister spraw wewnętrznych baron Puttkamer.

Jeżeli wystąpienia dotychczasowe obu naszych reprezentantów wzbudziły, jak bardzo naturalnie, nasz interes i zasługują na wszelkie uznanie, przedstawiają się ze względu na istotny i praktyczny obrót sprawy z nierównie ciekawszej strony wygłoszone dotąd mowy ministra Luciusa i reprezentantów najrozmaitszych stronnictw parlamentarnych niemieckich.

Za wnioskami przemawiali naturalnie minister rolnictwa Lucius, konserwatyści von Holtz i von Treskow i wreszcie narodowo-liberalny poseł Benda.

Rozpatrując się w tych mowach, oceniając istotnie z czysto przedmiotowego nawet tylko stanowiska ich wystąpienie, trudno nie wynieść wrazenia, że rzeczniczy przedłożonych wniosków znajdowali się w dziwnie trudnym i zakopotanem położeniu, że argumentacya ich pod względem krasomówczym, zasadniczym, politycznym, ekonomicznym, prawym była najniesłychaniej kulawą a że nie inne z nięj wrazenie wyniosła izba sama i prasa, dość powiedzć n. p., że kiedy jednemu z rzeczników rządowego projektu, panu von Treskow towarzyszył ironiczne objawy zadowolenia ze strony frakcyi katolickiej i postępów, nie mówiąc już o energicznem zgromieniu, jakie go w dodatku spotkało ze strony zacnego Schorlemera z Alstu, drugi z rzeczników tegoż projektu, narodowo-liberalny, przyznał sam, że rządowy wniosek wchodził w wyrażny zatarg z kategorięzmi i zasadniczymi postanowieniami ustawy konstytucyjnej niemieckiej i pruskiej, i że trudno będzie wprowadzić go z niemi w zgodną harmoniją.

Mowa p. Holtza była nie nie znaczącą; mowa ministra Luciusa obracająca się w błędnem, ubogiem w argumenta kole zarzutów przeciw agitacyjnej, psującej chłopów szlachcie polskiej, którą dla tego wykupywać trzeba.

O ileż poważniejsze, o ileż więcej przekonujące wrazenie sprawiły mowy obu mówców frakcyi katolickiej, Huenego i Schorlemera z Alstu przeciw wnioskowi rządowym!

Oba te wystąpienia zasługują na jak największe uznanie i rozpoznanie jako pomniki parlamentarnej wymowy, uderzające prostotą, jasną dla każdego nieuprzedzonego sumienia prawdą, argumentacyą pełną racyi prawnych, moralnych, politycznych i ekonomicznych.

Obaj katolicy mówcy dopełniali się nawzajem w swych wywodach, przyczem Schorlemerowi należy się może uznanie energicznzego akcentu.

Obaj zgadzali się zasadniczo na prawdę, że przedłożone wnioski wchodzi w konflikt z podstawami ustawy pruskiej i niemieckiej, że obalają najważniejsze fundamenta istniejącego prawa, że wchodzi w zatarg z interesem ekonomicznym państwa, z jego konstytucyjnym ustrojem, z zasadami równouprawnienia i sprawiedliwości międzynarodowej.

Z pięknej, pełnych prawd monumentalnych, długiej mowy Schorlemera z Alstu, zasługującej na poznanie w całej swęj rozciągłości, przytoczmy choćby kilka ustępów na tem tu jeszcze uzasadnie.

Cale prawo i uzasadnienie takowego jest w ogóle charakterystycznem dla większości przedstawiającej większość izby. Większość ta powinna być sobie przecieć sama powiedzć, że nie potra ani jeden dzień dłużej od kanclerza samego, ponieważ w dniu, w którym Pan Bóg powoła go do siebie lub w którym z własnej woli z urzędu ustąpi, większość ta się rozpadnie. Konserwatyści nie będą uie znaczyli u przyszłych ministrów. Niechajby pamiętali, że właśnie przez to prawo stronnictwo konserwatywne odstępuje od własnej zasady, tj. od zasady uszanowania własności ziemskiej.

Stronnictwo zaś liberalne odstępuje tutaj od zasad wolności, równości w obec prawa i konstytucyjnych regoim. Słuchając mowy pana ministra wyniosłem wrazenie, że jest kawałkiem ciężkiej roboty występować w obronie podobnego wniosku.

Dod koniec powiedział mowca co następuje:

Mamy teraz rząd tak absolutny, jak nigdzie i nigdy nie istniał, nawet za czasów Mazarine i Richelieu. Kanclerzowi rzeczy nie mogą już ludzie imponować, nie imponują mu również okoliczności. Terażniejsza genera racya III zmusila go do podobnego spoglądania na ludzi. Prócz nięgo nie ma już nikogo, któryby był zdolny samodzielnie myśleć. Wszyscy przyzwyczaili się już do tego lub byli zmuszeni się przyzwyczaić. Potem nie może jednakże nie nadejść czas duchowej reakcyi. Nie chciejcie tego niebezpieczeństwa lekceważyć. Mamy teraz uchwałać prawo, inni będą ponosili jego skutki a w tem właśnie widzę niebezpieczeństwo dla mojej Ojczyzny i naszego królewskiego domu.

Jak już powiedziano, zapisujemy na teraz tylko pierwsze, najświeższe wrazenia owego stoczonego na dniu wczorajszym w pierwszym swym akcie parlamentarnego boju.

Cokolwiek jednakże nie łudzimy się, nie łudzimy się zaiste stwierdzając, że moralne zwycięzctwo w dotychczasowem tem spotkaniu nie jest po stronie rze-

czników i obrońców wyjątkowej zwracającej, się przeciw nam polityki.

Jakże w obec przekonujących siłą i wymową wywodów takiego Huenego i Schorlemera przedstawiają się przyjmowane objawami wesołości argumentacye pana Treskowa, kłopotliwe zwróty pana Bendi, noszące dalej na siebie piętno najwidoczniejszego urzędowego przymusu racye ministra Luciusa!

Doprawdy w tem nie żadne jakież z naszej strony optymistyczne uwidzenie czy przywidzenie, ale prawda przebijająca nawet najnieudoczniejszego urzędowego przymusu racye ministra Luciusa!

Naturalnie nie mamy się powodu łudzić co do ostatecznego rezultatu, jakie owe wnioski rządowe będą miały.

Jak na teraz, nie możemy niestety liczyć na coś lepszego i coś innego, aniżeli na pociechę, jaką daje odniesienie moralnego zwycięzctwa. Prawdą w przedmiocie tych wniosków pozostanie to, co także jeszcze pod koniec niniejszych słów naszych przytoczymy z pamiętnej mowy zacnego Schorlemera:

„Projekt podobny jest tęj treści, tęj dążności i takiego uzasadnienia że nigdy nie byłby mógł liczyć na przyjęcie z waszej strony, gdyby wnioskodawcą nie był książę Kanclerz.“

Szkoły wieczorne.

Idziemy szybko — zaledwie przed kilku dniami wspomnieliśmy o zamiarze rządu tworzenia szkół uzupełniających wieczornych — a już takowe wprowadzają w życie w Tczewie. Oto co w tym względzie donosi „Dan. Ztg.“

„W tęj chwili magistrat miasta Tczewa otrzymał rozporządzenie podpisane przez księcia Bismarcka, jako ministra handlu i przemysłu — a nakazujące, aby bezwzględnie w mieście tēm urządzono t. z. „Fortbildungsschule.“ W tym celu ma być wydany odpowiedni statut miejscowy, zmuszający wszystkich byłych uczniów szkoły ludowej do udziału w nauce w tęj szkole udzielanej aż do 18 roku życia.

Nauka ta dotyczyć ma głównie języka niemieckiego, rachunków i rysunków. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że i ten środek stoi w związku z zabiegami, dającymi do germanizacyi dzielnic z polską ludnością.

Koszta urządzania i utrzymania tęj szkoły obejmie państwo samo. Jak bardzo spieszą się sfery decydujące z tą sprawą, o tém świadczy ta okoliczność, iż szkoła owa ma być w przeciągu dwóch tygodni zupełnie urządzoną.“

Zapewne i do naszych miast takie rozporządzenia powyśleano. Szkoły te również urządzają dla „wzmocnienia“ żywołu niemieckiego. Wydatki ponosi na nie państwo. Widocznie, nieprawdą jest, aby skarb państwa nie był zasobny, skoro na wszystkie projekta „dla wzmocnienia“ żywołu niemieckiego jest tak hojnym. Na samą kolonizacyę przeznaczona sto milionów marek. Inne projekta nie mało także milionów, jeśli przyjdą do skutku, potrzebować będą. Obok tego zaś zwyczajne wydatki idą swoim trybem, a do nich dochodzą ogromne wydatki na komunikacyę.

Wiadomości urzędowe.

Zatrudniony przy wyższym urzędzie górniczym w Wrocławiu asesor K r a t z mianowany został radcą górniczym.

Korespondencye Dziennika Poznańskiego.

Wilno, 20 lutego. ☞

(Wędrowni korespondenci pism rosyjskich).
* Niejednokrotnie już miasto nasze zaszczycali swą uwagą liczni korespondenci wędrowni pism rosyjskich. Pisał do „Nowego Wremeni“ Russkij Strannik (Koczetow), papłał coś i p. Muraszko w „Moskowskich Wiedomostiach“. Jak zwykle jest to pusta gadanina oparta jedynie na opowieściach i zwierzenia miejscowych urzędników przed wędrownymi korespondentami. Istotnie w ostatnich czasach ponownie korespondenci zbyt są łaskawi na stary gród Gedymina, gdyż oto ujrzeliśmy wśród nas p. Kalinowskiego, korespondenta „Petersburgskich Wiedomosti“, pisarza, jak wiadomo wiele nam nieprzyjaznego. Korespondenci ci zwykle bawią w murach naszego miasta dość krótko, będąc przejazdem; zawsze jednak nie pomijają oni okoliczności złożenia uszanowania głównym przedstawicielom władz miejscowych, zarówno świeckich, jak i duchownych. Ongi panów tych źle widziano, dzisiaj czasy zmieniły się, a podwoje mieszkająca jenerał-gubernatora Kochanowa stoją na roście, byleby tylko który z nich chciał zawitać. Ma się rozumieć, uprzejmieć ta ma miejsce tylko dla korespondentów pism z wyraźnym charakterem i kierunkiem przyjaznym polityce p. Kochanowa. Dla korespondentów „Nowosti“, „Russkawa Kuryera“ i innych pism, reprezentujących kierunek liberalny, a więc nam przyjaźniejszy, dostęp do pełnowładcy litewskiego jest nie tak łatwy. W swoim czasie Russkij Strannik, bawiąc w Wilnie pospieszył z uszanowaniem do biskupa Hryniewieckiego, który go przyjął nader uprzejmie, czem go rozbroił; zwłaszcza sympatycznie podzialało na umysł korespondenta dobre wino la crima Christi, przynajmniej Russkij Strannik z tem się sam zwierzył. Wówczas o biskupie pisał nader przychylnie, gdy jednak zawitał do Wilna po raz drugi, a uprzejmości takięj nie doznał, zwłaszcza, że go nie uczono dobrem winem, wnet zamienił swę zapatrywania na położenie i działalność naszego pasterza, drukując niegodziwe insynuacye na biskupa Hryniewieckiego. Tacy też są wszyscy ci panowie

Ostatnio, jak już wspomnieliśmy na wspiecie, bawił w Wilnie p. Kalinowski, który w rezultacie obszernie rozpisal się o Wilnie, zarówno o zewnętrzną, jak i wewnętrzną stronie naszego miasta. Prasa polska korespondencyą tę powtórzyła za „Petersb. Wiedom.“, my zaś pospieszamy przesłać tam jedynie niektóre, bardziej charakterystyczne ustępy. Pan Kalinowski, po długim wstępie, tak wreszcie pisze:

„Zbyteczna rzecz wspominać, że jest jeszcze (?) w Wilnie Ostra Brama. Każdego najpierw pytają tu o to, czy był w Ostręj Bramie, a z zapytaniem tem łączą się wspomnienie r. 1863 i opowiadania o procesyach do tego miejsca i hymnach wteły śpiewanych. I natychmiast zjawiają się fantastyczne opowiadania o Murawjewie i jego pomocnikach. Kto nie słyzał bredni, jakie rozprowadzają Polacy o tych męzach rosyjskich?

Nie ma też co i mówić, że terażniejsze katolickie Wilno jest niezadowolone z jenerał-gubernatora Kocha-

nowa. Głównie są niekontenci, że go nie udaje im się zrozumieć. Jest on zagadką dla nich, sfinksa, a jest groźny, jako niezłomny wykonawca raz nakreślonego programu.

Wiemy, powiadają, do jakiego celu dąży generał Kochanow, ale nie wiemy jakich użyje środków, bodaj jutro.

Zresztą nic dziwnego, że J. I. Kochanow zdumiewa Polaków swą energią. Dość wspomnieć, że kiedy ongi hr. Albedyński dowodził się, że w gubernii piotrzkowskiej w sposób święty i niewzruszony przestrzegane są przez J. I. Kochanowa przepisy o stosunku procentowym urzędników Polaków, to zawołał:

„A ja nie mogę dobić się tego w Warszawie!“
Tylko generał Hurko ocenił dobrze działalność J. I. Kochanowa za rozstrzygnięcie kwestyj serwitutowej i kazał, aby to wzięto za wzór w całym kraju nadwiślańskim.

Prasa nasza komentowała w swoim czasie godną uwagi mowę generała Kochanowa, kiedy ten otrzymał smutny spadek po hr. Tołbeńcie. Wszyscy wzięli się do dobrej ją pamiętają. Liczne i świetne zgromadzenie wyczekiwało w sali pałacowej pojawienia się nowego generał-gubernatora różnymi przyjętymi uczuciami, ale nikt nie przypuszczał, żeby dawny, tak skromny gubernator piotrzkowski nie zmieształ się w obec tego grona wypszonego przez Potapowa. Przedewszystkiem licząc na „nią“... na „boginią Wilna“, na blyszczącą komętę, ciągnącą za sobą długi ogon, sług oddanych sobie. „Bogini“ także przekonana była o zupełnym zwycięstwie i bawiła się obojętnie kosztownym wachlarzem nie patrząc na nikogo, wiedząc, że oczy wszystkich są na nią zwrócone.

Generał wszedł szybko, jak człowiek czynu, który nie ma czasu na drobności. Pierwsze spojrzenie jego padło na „boginię“ i na jego ustach zjawił się uśmiech zagadkowy. On dawno już słyszał o tej „złotej kolasie“ Wilna.

Arystokracja wileńska mogła przedźwi przypościć, że pułap salonu zaważy się aniżeli, że usłyszy to co powie generał Kochanow. Powiedział że dwa dziesiąta słów i wszyscy nie rosyjscy wileńczycy zrozumieli, że przegrana. „O ona“ została zmiażdżona temi niewielu słowy, wygłoszonymi przytem z ogromnym talentem krasomówczym.

Pozostawał szereg figur, na twarzach których widniało poddanie się z pokorą losowi, Generał i z nimi od razu skończył:

„W sprawach prawdziwie kościelnych — rzekł — będę waszym pomocnikiem i opiekunem. Ale jeżeli do imienia religii przychodzi propagandę katolicką, to strzeżcie się panowie.“

Był to ciężki dzień dla wileńskich Polaków, mówił mi pewien szanowny pedagog, kończy p. Kalinowski. Dawniej w oknach księgarni Orzeszkowej można było widzieć wszelkie podejrzane wydawnictwa, poczynając od portretów Kościuszki, ozdobionych różnymi godłami „sprawy“, a skończony na najmniejszych broszurach krakowskich. Ale we dwie godziny po mowie generała, wszystkie te „zabawki“ dla dorosłych były sprzątnięte i schowane głęboko. Czas się zmienił.

Tyle jest słów pana Kalinowskiego. Cóż mamy na nie powiedzieć? Jedno chyba, iż szanowny korespondent „Pet. Wied.“ wszystko widzi w fałszywym świetle, a słów pamiętnik mowy p. Kochanowa wcale nie pojął. Owa „złota kolasa“ jest bynajmniej nie żadna „bogini“, był to raczej „bożek“ — człowiek niepospolitej zacności i prawości charakteru, który należąc do najwyższej arystokracji rosyjskiej i mając wstęp u dworu, zawsze stawał w naszej obronie. Wreszcie dalsze komentarze uważamy za zbędne.

Lwów, 21 lutego.

(Obchód 500-letniej rocznicy chrztu Jagielly. — Instytucja imienia Stanisława Staszica. — Finansowa agencja rządu rosyjskiego we Lwowie. — Ks. Jakób Szwedzicki. — Wzrost kowu moskalofil galicyjski.)

Dla uczczenia 500-letniej rocznicy chrztu Jagielly i jego zaślubin z królową Jadwigą odbył się dziś we Lwowie, w katedrze metropolitalnej ob. i. wspaniały obchód kościelny, w którym uczestniczyła rada miejska i in corpore, cechy, korporacje bractwa i młodzież szkolna. Z ratusza powiewa chorągiew o barwach narodowych na znak uroczystości. Królowa Jadwiga przyprowadziła do skutku ostateczne połączenie Rusi halickiej z Polską, a król Władysław Jagiello jest fundatorem lwowskiej kapituły obrządku rzymsko-katolickiego, więc obok innych wiekopomych zasług, jakie się łączą z wspomnieniem tej monarszej pary, Lwów ma jeszcze specjalny tytuł do wdzięczności dla niej. To też ogromny kościół katedralny przepelniony był pobożnym ludem.

W prywatnym domu odbyła się dziś poufna narada nad tym samym przedmiotem, o którym tydzień temu rozprawiano w sali rady powiatowej w Krakowie — mianowicie zastanawiano się nad pytaniem, w jaki sposób wypadłoby trwałyc wyciągnąć korzyść z tego wrazenia głębokiego, jakie wywarły w umysłach naszych rozprawy sejmu pruskiego o kwestyj polskiej. Postanowiono w zasadzie utworzyć instytucję imienia wielkiego patrioty z Piły, Stanisława Staszica, która miałaby za zadanie wpływać na wytipienie tych wad naszego charakteru narodowego, jakie nam wynajął ks. Bismarck — więc przedewszystkiem dla przyzwyczajania nas do oszczędności, rzadności, szczenia wiedzy zawodowej jak niemniej także dla rozbudzenia ducha inicjatywy i przedsiębiorczości w zakresie rolnictwa, przemysłu i handlu. Prace przygotowawcze nad organizacją tej instytucji prowadzą się bardzo gorliwie.

„Słowo“ umieszcilo w tych dniach obwieśczenie o obecnych stosunkach t. z. „Banku kryloszańskiego“, który w przeszłym roku chylił się do bankructwa, lecz przy pomocy funduszy, dostarczonych na zlecenie rządu rosyjskiego utrzymany został przy życiu. Otóż teraz — jak „Słowo“ zapewnia, — w skutek najnowszej podróży ojca Iwana Naumowicza do Petersburga — znajduje się ten zakład w tak kwitującym stanie, iż zarząd jego postanowił kwotę 265,000 złr. zaległych procentów od pożyczek, udzielonych włościom, po prostu darować im, i w rachunkach odpisać. Również zakupuili rosyjscy kapitaliści wszystkie inne „dubiosy“ zakładu, przedstawiające buchhalteryjnie sumę 1,185,000 złr. ażeby ją uzmorzyć.

Ciekawe to pytanie, jak się zachowa rząd austriacki w obec tak jawnie i w sposób wyzywający poniekał dokonywanego urzędzenia agencji finansowej rządu rosyjskiego we Lwowie?

Wczoraj umarli tu ks. Jakób Szwedzicki, prezes stowarzyszenia Russkaja Rada, które kierzy naczelny kierunek polityczny w obziorze rusofilów galicyjskich. Zmarły był poczciwym człowiekiem pod względem charakteru prywatnego, a co się tyczy jego przekonań politycznych, to był typowym święturoczą starą dą — tj. przedewszystkiem nienawidził Łachów. Ale jak na sobie właściwie ową Ruś wyobrażał, którąby mieć pragnął — jak ją on Ruś kochał, tego podobno on sam do

końca życia dokładnie nie wiedział. Gdziekolwiek robiło się coś przeciwko Polakom, tam on garnał się z zapalem w pierwsze szeregi, ale o dodatnich czynach jego politycznych podobno nie wiele pozostało do przekazania potomnym pokoleniom. Gdy w r. 1864 rząd austriacki zaprowadził w Galicji stan obłęgnię, a ks. Kuziemski (późniejszy władca chełmski) oświadczył w reichsracie wiedeńskim, że Rusini powitali to mit Jubel, to ks. Szwedzicki, który był wówczas także poselem, podzielał z pewnością stan „Jubela“ ks. Kuziemskiego. Na kilka dni przed śmiercią podpisał ks. Szwedzicki adres dziękczynny do ks. Bismarcka z powodu jego mów w sejmie. Dwa te czyny z żywota ks. Szwedzickiego godnie uzupełniają się nawzajem. Przy tem wszystkim jednak ks. Szwedzicki prowadził dom polski i córki powydawał za najgorętszych patriotów polskich!

Poczujemy się do obowiązku nadmienić, iż p. Teodor Marków, redaktor moskalofilskiego „Profoma“ wręcz odmówił podpisu ze swej strony na adresie dziękczynnym do ks. Bismarcka, uznając to za niegodne Słowianina. Przecież i galicyjski moskalofil może mieć odrobinę słowiańskiej ambicji!...

Wiedeń, 20 lutego.

(Z Rady państwa.)

Izba poselska rady państwa w ostatnich dniach była widownią wypadków, z jakimi na szczęście nie często spotkać się można w politycznych ciałach reprezentacyjnych. Wywołała je bezpośrednio sprawa drugorzędnego znaczenia; chodziło bowiem tylko o przyjęcie w administrację rządową (z zastrzeżeniem prawa do nabywania na rzecz państwa) dwóch fuzjonowanych kolei w północnych Czechach, mianowicie z Pragi do Duchca (Dux) i z tamtąd do Bodenbach.

Rząd austriacki już od kilku lat zaczął przechodzić do systemu kolei państwowych, a sieć kolei państwowych w Cislitawii obejmuje przeszło 5000 kilometrów, czyli około 40 pct. wszystkich kolei. Powiększenie sieci tej o dwie, ważne wprawdzie pod względem ruchu, ale nie zbyt długie linie kolejowe, nie stanowiło kwestyj zasadniczego znaczenia. To też rozgłosu nabrano dopiero przez wystąpienie posła Steinwendera, członka klubu niemieckiego, z rekryminacjami przeciwko ministrowi handlu, które właściwie trudno ściśle zdefiniować, ale które co najmniej zawierały zarzut nieprawidłowego postępowania w urzędzie, nie dostateczne przestrzeżenie interesów państwa w obec interesów prywatnych. Poseł Steinwender twierdził, że już w roku 1882 mógł i powinien był rząd przejąć jedną z wymienionych kolei w zarząd, zamierzano to uczynić wówczas, chociaż mogło się to stać pod warunkami daleko korzystniejszymi dla skarbu państwa, aniżeli są warunki dzisiejsze. Natomiast już w roku 1882 wchodził minister handlu osobście w stósunki z różnymi finansistami i przedsiębiorcami budowy kolei, interesowanymi w sprawie wzmiankowanych kolei, a w stósunki te wchodził za pośrednictwem misernego indywidualu, niejakiego Ignacego Kliera, który obecnie osiadyje czterolietnie więzienie za jakąś zbrodnię popoliła. Poseł Steinwender odczytał cały szereg listów tychże finansistów i przedsiębiorców, które o żywych relacjach osób tych z ministrem handlu świadczyły, i wykazywał, że finansisci owei tymczasem na różnych transakcjach z wzmiankowanymi kolejami świetnie porobili interesa.

Łatwo sobie wystawić, że zagajenie dyskusyj w podobny sposób całą izbę poruszyło. Wiedzano wprawdzie o zamiarach Steinwendera wzmiankowanego, przebiegiem przez rząd ugody z kolejami wzmiankowanymi, przebiegiem co o rewelacjach, jakie przy tej sposobności poczyni, ale nie znane były szczegóły. Minister handlu bar. Pino także był przygotowany na tę zaczepkę, odpowiedział też natchem; odpowiedź była młda i słaba. Wiadomo wprawdzie, że bar. Pino nie jest mówcą, ale tak samo przeciwnie jego w sprawie tej, poseł Steinwender, wcale nie jest mówcą, lecz silny argumentował w tym razem po jego stronie, to też jego mowa w izbie zrobiła wrażenie. Minister nie zaprzeczył stósunku swego ówczesnego do osławionego Kliera i przyznał, iż wchodził w stósunki z osobami zainteresowanymi losem kolei, ale zaprzeczył, iżby na tem interes państwowy w czemkolwiek ucierpiał. Cały sztab najzdolniejszych jego urzędników wystąpił w obronie projektu rządowego i przebieg dyskusyj już tem samem był charakterystyczny, że na tryznaście przemówień siedm przypało na ministra i jego komisarzy; z izby przemawiało pięciu posłów, pomiędzy nimi Steinwender dwukrotnie głos zabierał. Z prawicy przemawiali tylko poseł Rieger i urzędowny przewodca komisji p. Hladik. Rieger oświadczył tylko, iż normą dla badania projektu rządowego jest dla niego interes państwa. Ponieważ ugodę uważa za korzystną dla państwa, przeto bez względu na to, co się działo podczas pertraktacyj przedwstępnych, ugodę zatwierdzi.

Zapartowanie to podzieliła widocznie cała prawica, nie odrzucono bowiem przy głosowaniu projektu, lecz 166 głosami przeciwko 135 przyjęto projekt ugody za podstawę do dyskusyj specjalnej.

Stanowisko zaznaczone przez Riegera jest przedmiotowe i do pewnego może stopnia zasadnione; ale z drugiej strony nie można nic dostrzedz, iż z głosowaniem połączona tu była kwestya zaufania lub niezaufania do ministra handlu. Czy prawica miała przyczynę udzielenia wotum zaufania bar. Pino? Gdyby chodziło o względy polityczne, możnaby odpowiedzieć potakująco, bo bar. Pino, chociaż z początku wstąpienia do ministerstwa sympatyzował może więcej z lewicą, w ostatnich czasach czynił co mógł, aby sobie zjednać prawicę. Ale względy polityczne wyłącznie decydując nie mogą, gdy chodzi o honor osobisty ministra. Czy nieskazitelnosć ta, jak powinna cechować tak wysokiego urzędnika w państwie, nie poszukiwała nieco w tej sprawie? Minister wchodził w stósunki z osobistością, która nietylko obecnie wyrokami trybunału uznana została za zbrodniarza, lecz nigdy świetnie nie zazywała reputacji.

Wiadomo wprawdzie powszechnie, że bar. Pino wchodząc do gabinetu w nieświetnej się znajdował pozycyi finansowej, że skutkiem tego z rozmaitymi agentami, pośredniczącymi w wyszukaniu pieniędzy, wchodził w stósunki. Chociażby tedy nie chiano z tego robić zarzutu, to jednakże nie należało pośredników podobnych do interesów osobistych, używać także do pośredniczenia w interesach państwowych. Do takiej misyj p. Klier niewątpliwie wcale a wcale się nie kalifikował, a udział jego w podobnym interesie co najmniej rzuca wcale nieprzyjemny cień podejrzania na działalność ministra.

Postępowanie bar. Piny tedy było co najmniej wielką nietaktownością; podtrzymywanie zaś w urzędzie ministra, który się podobnych nietaktowności dopuszcza, wprost kompromituje prawicę i daje przeciwnikom w rękę broń do agitacji przeciwko dzisiejszej większości i rządowi.

To też żaden szczerzy a nieuprzedzony przyjaciel rządu dzisiejszego do obrotu, jaki sprawa ta wzięta, cieszyć się nie może. Bar. Pino wprawdzie okazał się zdolnym ministrem, ale nie po raz pierwszy nietakto-

wnem zachowaniem się swoim wprowadza w ambaras rząd i prawicę.

Nad tem zaś, aby na ministra dzisiejszego gabinetu nawet cień podejrzenia o naduzycia paść nie mógł, tem staranniej powinna czuwać prawica, że sama niejednokrotnie przeciwko ministrom ery liberalnej podobne zarzuty uzasadnione podnosiła.

Wiedeń 21 lutego.

(Polemika „Fremdenblatt“ z organem Katakowa. — Pogłoski o naprężeniu stósunków pomiędzy Austrią a Rosją. — Możliwe powody zmiany położenia. — Czarnogórski książę Nikita we Wiedniu. — Jakie znaczenie można przypisywać tym oświadczeniom? — Ugodowe rokowania z Węgrami. — Poglądowa polemika pomiędzy Przed a Zalitawią. — Nicco z za kulis parlamentarnych. — Utrapienia nowe z dr. Lienbacherem.)

(\$ Znaczącym się komunikat w dzisiejszym „Fremdenblacie“, znanym organie austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych, komunikat widocznie półrządowy, polemizujący z gazetą p. Katakowa „Moskowskija Wiedomosti“ z powodu jej insynuacyj odnoszących się do osoby austriackiego konsula w Sofii, mianowicie, jakoby ten ostatni pełnił funkcje szpiega dla króla Milana. Organ hrabiego Kalnokiewicza uważa wszystkie przytoczone fakta przez moskiewską gazetę jako złośliwy wymysł, mający chyba na celu zamęcenie dobrych stósunków pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją.

Dodatek ostatni wydaje nam się ważnym dla przypuszczenia jakie jest zawarte. Już to w ogóle nieprzyjazny ton, jaki się w ostatnich czasach przebiega w prasie rosyjskiej w obec Austrii, daje tutejszym sferom rządowym dużo do myślenia i doprowadza też na rozmaite, daleko sięgające wnioski. W kołach poselskich mówią nawet o chwilowym pogorszeniu się stósunków pomiędzy obydwojma państwami wynikającym, jak się zdaje, z zakłócenia wschodnich. Pomimo wszelkich naciągniętych upiększań półrządowych wpływ austriacki w Belgradzie maleje. Ze Austrią jest niezadowolona z tego, co się dzieje obecnie w Serbii, najl. szym dowodem jest powołanie posła hr. Khevenhüllera do Wiednia i równoczesna pogłoska, że tenże nie wróci już więcej na posadę dotychczas przy drzwiach serbskim zajmowaną. Natomiast wpływ rosyjski wzmaga się w Serbii i prawdopodobnie ta zmiana jest główną przyczyną, że rokowania pokojowe w Bukareszcie napotykały ciągle nowe przeszkody i idą bardzo niepomyślnie i trudno.

W obec niepewności położenia nabiera przejażdżka księcia Nikity tu Europie, mianowicie zaś jego pobyt w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu pewnego politycznego znaczenia, chociaż sam książę zapewnia interwjujących go redaktorów, że celem jego podróży są sprawy ekonomiczne i że pierwotnie miał tylko zamiar udania się do Paryża, gdzie przyszła mu chętka zrobić wycieczkę do Petersburga — wszakto do tylko 60 godzin jazdy kolejowej! — no, a potem do Berlina i Wiednia zajrzał.

Książę Nikita kładzie wielki nacisk na lojalne i pokojowe zachowanie się Czarnogórców wobec zakłócenia wschodnich i wielkie też przywiązuje do tego znaczenie, co zupełnie tak wygląda, jak gdyby książę mówił między słowami, że Czarnogórcze należy się za to nagroda. Ale jakiego rodzaju może być ta nagroda? That is the question! Czy istnieje ma ona zawierać tylko ekonomiczne korzyści? Ale wówczas coż może Wiedeń pod tym względem ofiarować szlachetnemu księciu? Podobne interesu mógłby załatwić — Petersburg.

W Berlinie tak samo nie mógł książę szukać finansowego odszkodowania. Pozostaje więc wolne pytanie, ażali nagroda za lojalne zachowanie się Czarnogórców nie zmierza do pewnego zaokrąglenia granic skalistych dzierżaw księcia Mikołaja, który też w rozmowie nam pomknął co o zamiarze założenia własnej żeglugi parowej. Może więc chodzić o kawałeczek wybrzeża morskiego, o jaką przystań morską konieczną właśnie dla zadośćuczynienia wymogom i potrzebom ekonomicznym księstwa. Któż jednak miałby ponieść terytorjalne koszty tych potrzeb Czarnogórców — Turcyja lub Austro-Węgry? Na pytanie takie nie ma na razie odpowiedzi, ponieważ książę Nikita umie wszelkie swe zamiary osłaniać nie przejrzyście a w słowach okazuje się zawsze zręcznym dyplomatą. Tyle tylko wiadomo, że pobyt jego w Wiedniu ma się przedłużyć o dni kilka.

Wszystko przemawia za tem, że książę Nikita stawia pewne żądania w Wiedniu. W podobnej misyj przybywał on już raz w stolicy austriackiej. Wówczas jednakże nie uwzględniono jego żądań, poczem stósunki pomiędzy Czarnogórą a Austrią były przez pewien przeciąg czasu dość naprężone, co wszakże żadnych nie pościągnęło za sobą donioslejszych następstw. Obecnie trzeba atoli mieć na uwadze zmienione nieco położenie i niepewność takowego wytworzoną sporem serbsko-bu-garskim, co razem mogłyby się złożyć na większą „aktualność“ rzekomych żądań księcia czarnogórskiego.

Rokowania ugodowe z Węgrami przeszły w stadyum — dość ostrej polemiki pomiędzy organami prasy półrządowej obydwojch „posłów państwa“. Przedmiot sporu tworzy cło od nafty, o czem poprzednio pisaliśmy szczegółowo. Na pogródki „Budapester Correspondenz“, że rząd węgierski użyje wszelkiej energii, ażeby przeprowadzić swoje żądania, odpowiada dziś „Die Presse“ w dość rozdrażnionym tonie, że rząd austriacki wcale sobie nie robi z podobnych odgrażań i że będzie umiał utrzymać swe postulaty. Dałby Bóg, żeby to było prawdą, a byłby ostateczny czas zagiąć raz na serwo parol niesłychanym uroszczeniem węgierskim, które jak w danym wypadku szukają dla siebie korzyści w oszukańczem przemyślnictwie nafty kaukaskiej przywożonej z domieszką chemikaliów do Austrii za opłatą celną 1,20 złr., zamiast 10 złr. w złocie od centnara metrycznego.

Za kulisami parlamentarnymi odbywają się dość ważne rokowania, odnoszące się głównie do żądań szkolnych niemieckich klerykalistów. Dr. Lienbacher, jak zawsze, robi i tą razą trudności. Prawica zgodziła się na pewne ustępstwa w kierunku tych żądań, jednakowoż pod warunkiem, że mające nastąpić reformy szkolne o pierać się będą o podstawę autonomiczną, to jest, że przyjdą one do skutku w drodze rozszerzenia kompetencji sejmów krajowych co do ustawodawstwa szkolnego. Tymczasem dr. Lienbacher występuje teraz z żądaniem, żeby reforma szkół ludowych nastąpiła na podstawie ustawy ogólnopństwowej, a więc centralistycznej, co wikałca całe położenie i utrudnia je niezmiernie.

Przywrócenie charakteru wyznaczeniowi wszystkim szkołom w Austrii, jak tego żąda Lienbacher, jest wręcz niemożliwym, podczas kiedy pewne reformy szkolnictwa ludowego w drodze autonomistycznej mogą być łatwo przeprowadzone i w niczem nie sprzeciwiałyby się dążnościom wolnościowym. Innym krajem jest bowiem rzecz obywatelną, jeśli się tylko stanie zadość zasadzie autonomicznej, czy sejm w Insbrucku lub Salcburgu uchwały dla swojego własnego użytku pewne, ingerencye duchowieństwa co do szkół. Będzie to rzeczą partykularną odnośnych krajów, nie więcej, rzeczą nam zupełnie nic nie obchodzącą, ani obowiązującą. Inaczej zupełnie wygląda ta sprawa w świetle ustawy państwowej.

Szczególnie co do Galicji oddałaby ona wszystkie szkoły ludowe w wschodniej części kraju w ręce święto-

jurców. Dla tego sądzimy, że koło polskie nigdy się nie zgodzi na podobne żądanie.

NIEMCY.

* Berlin, 22 lutego. (— W sprawie monopolu spirytusowego —) a raczej o głosowaniu nad nim w radzie związkowej wyraża się bardzo sarkastycznie „Münchner Fremdenblatt.“ Pisze on bowiem:

„Nie rada związkowa, ale właściwie Prusy chwaliły w radzie związkowej monopol spirytusowy. Bawarya, Wyrtembergia i Badenia nie głosowały wcale, Hamburg i Bremen głosowały przeciw, a Meklenburg i inne państwa ni miały wcale instrukcyj!“

Parlamentowi ma być przedłożony projekt monopolowy już w dniach najbliższych, jak piszą z półrządowego źródła.

(— Nowymi członkami rady państwa —) mianowani zostali rzeczywisci tajni radcy regencyjni hr. Berchem i Hellwig.

Wiadomość o bliskim powołaniu rady państwa napotyka na wątpliwości.

(— Parlament —) zakończy prawdopodobnie przed Wielkanocą swoją sesję, jak się domyślają dzienniki, gdyż prócz monopolu spirytusowego, nie będzie mu już przedłożonym żaden obszerniejszy projekt.

ROSYA.

* (— Zakaz. —) Rząd rosyjski, jak donosi „Swit“, ma wkrótce wydać rozporządzenie, zabraniające noszenia wieńców przed trumnami.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Berlin 23 lutego. Godz. 11 min. 40. Dziś przemawiają posłowie w izbie deputowanych sejm u pruskiego wedle porządku wczoraj ustanowionej listy mówców. I tak poseł Wehr krytykuje wczorajsze mowy, po nim przemawia ks. dr. Stabrowski. Ks. Kanclerza przybycie jest spodziewanem do sejm u — lecz dotąd nie przybył.

Kursu telegraficzne.

SZCZECIN, 23 lutego 1885.					
Kurs z dnia	23	22	Kurs z dnia	23	22
Pszensica b. zm. na kwiecień-maj	155	155	Okowita niżj	35	36
na	—	—	w miejsou . . .	37	37
na maj-czerwiec	159	160	na kwiecień-maj	38	38
Zyto b. zm.	—	—	na czerw. lipiec	39	39
na kwiecień-maj	134	131	na lipiec-sierpień	—	—
na maj-czerwiec	135	135	Rzepik	—	—
Olej rzep. z. n. s.	43	43	na	—	—
na kwiecień-maj	45	45	Olej skalny	12	12
na wrzes. paźdz.	45	45	w miejsou	20	20

BERLIN, 23 lutego 1885.					
Kurs z dnia	23	22	Kurs z dnia	23	22
Pszensica stale	154	151	2 1/2	105	105
na kwiecień-maj	165	164	Pożyczka 4% . . .	101	101
na wrzes.-paźdz.	140	140	3 1/2% lis. zas.	98	98
Zyto stale	137	136	5%	103	103
na kwiecień-maj	138	137	listy rent.	161	161
na maj-czerw.	140	140	Austr. banknoty	69	69
na wrzes.-paźdz.	44	44	Ros. banknoty . . .	201	200
Olej rzep. z. n. s.	45	45	Ros. banknoty . . .	99	99
na kwiecień-maj	44	44	Ros. poź. ang. 1871	95	95
na wrzes.-paźdz.	45	45	Ros. ziem. list zas.	62	62
Okowita słabo	37	37	Polsk. list. zastr. 5%	56	56
w miejsou	38	38	Węg. 4% renta złot.	84	84
na luty-marzec	38	38	Aust. akoye kred	49	50
na kwiecień-maj	38	38	Aust. franc. kolej	414	414
na maj-czerwiec	38	38	Lombardy	307	307
na wrzes.-lipiec	39	39	Upr. gob. złoty	—	—
na lipiec-sierpień	40	40	stale.	—	—
na sierpień-wrzes.	40	40	Wypowiedziano:	—	—
Owies	126	125	żyta . . . weplli	—	—
na kwiecień-maj	—	—	okowity 0000 t.	—	—

Bezpłatna wypożyczalnia ksiązek

znajduje się:
w Starogrodzie u p. Piotra Heyna,
w Strzelnie u p. Józefa Balistiego
w Swarzędzu u p. Michała Bialika, siodlarza,
w Szubinie u p. F. Andersza, kupa,
w Sztańkowie u p. Laskowskiego, stolarza,
w Snglu u p. Radkiewicza, kupa,
w Środzie u p. Franciszka Zaremby,
w Tarnemlesznie u p. Nowaka, kupa,
w Tarnowskich Górach u p. Jana Jarczeka,
w Toruniu u p. Witka, kupa.

[Towarzystwo Czytelni ludowych w Poznaniu.

Ruch w Towarzystwach.

— Obchód IX rocznicy Towarzystwa „Przytulisko“ w Berlinie.

Sprawozdanie z roku 1885.
W dniu 17 stycznia br. obchodziliśmy IX rocznicę założenia „Przytuliska“ w Berlinie, w porządku podług programu z góry określonego: najpierw wysłuchaniem mszy św. z rana o godz. 10 w kaplicy Piusa przy Palisaden Str. nr. 73. Wieczorem o godzinie 8 przy Krausen Str. nr. 10 zebrało się Towarzystwo do wspólnej kolacyi, celem wysłuchania sprawozdania rocznego z czynności Tow.

Przy miernym ta razą udziale członków i gości, przewodniczący zajął posiedzenie i po ogólnem powitaniu dziękował wszystkim obecnym za niesioną nieustanną pomoc, jakiej Tow. w ciągu roku doznało, a co się nie pomalu przyczyniło tak do podniesienia i rozwoju Tow., jak i do rozdania datków nieszczerliwym, o czem się było można przekonać z sprawozdania, jakie wygłosił p. sekretarz w następującej ostatow:
Pośrednie zwycięznych stosownie do ustaw Tow. odbyło się 12, nadzwyczajnych 4, zarządu 10.
Zabaw w ciągu roku miłszy dwie, tj. wycieczkę do Koenigsbergu w lipcu, z której dochodem wpłynęło do kasy 54.47 mk. Następnie w listopadzie urządziliśmy koncert na rzecz Tow., z którego wpłynęło do kasy 107.55 mk.

Członkami Tow. naszego są wszystkie towarzystwa w Berlinie, tudzież Tow. przemysłowe w Dreźnie i Tow. młodych przemysłowców w Poznaniu.
Członków czynnych liczy Tow. około 43, którzy różne w Tow. spełniają urzędy.
Stalych ofiarodawców, wspierających nas znacznemi datkami mamy: 1) Koło polskie w Berlinie. 2) Książę Antoni Radziwiłł. 3) Książę Janusz Radziwiłł. 4) Dr. prof. Podlewski. 5) Ks. Eua w Berlinie. 6) Pp. M. i A. Frankowskie. 7) P. Liświecki. 8) P. Jaskulski w Berlinie. 9) Hr. Bogdan Czapski. 10) Hrabina Potworowska. 11) P. Bułiński w Berlinie. 12) P. Fr Stan z Wiednia. 13) P. F. Radziszewski w Berlinie. 14) Pan

(Dodatek.)

Nawrocki w Berlinie. 15) P. dr. Robiński w Berlinie. 16) P. Ziotecki w Berlinie. 17) Pani Lewandowska w Berlinie. 18) Ks. K. z K. 19) P. Huebner z Berlina.

Rozchód w Towarzystwie. Po wsparciu zgłosiło się osób w ogóle 197. Udzielono noclegów tymże 579, śniadań 537, obiadów 233, kolacji 479. Wyślano do kraju kosztów Tow. 5 osób płci żeńskiej, 4 osoby płci żeńskiej (przy tych drobne dzieci). Inwentarz Tow. powiększony został przez zakupno do 10-tek 4 nowych sienników, podstawę rzeźbiącą do obrazu, dar p. Wojciechowskiego, plan Berlina, dar p. Kukuli, 4 książki do biblioteki, dar p. Zaleskiego.

Obowiązki, odzież, bielizna wspierali nas p. A. Jaskulski, pani Leska i p. Wróblewski.

Stan kasy Towarzystwa jest następujący: Remanent z r. 1884 pozostało 700 mr. w akcyach miasta Berlina, w gotówce 179.21 mr. Dochód z roku 1885: styczniowa 534.45 mr., lutowa 59.40, marca 84.70, kwietnia 17.85, maja 82.50, czerwca 16.15, lipca 65.92, sierpnia 27.50, września 11.00, października 41.70, listopada 115.40, grudnia 125.75.

Wiosna 1886 rok 336.28 mr. w gotówce i 800 mr. w akcyach miasta Berlina jako fundusz żelazny. W dniu 3 bm. odbyło się w „Przytulisko” walne zebranie, na którym odbył się wybór zarządu na r. 1886, w skład którego wchodzi jako przewodniczący p. Wł. Jungst, jako sekretarz p. Zimdziniński, jako skarbnik p. Gryca.

Adres Tow. „Przytulisko” zmieniony został, upraszamy więc na przyszłość tak wszelkie składki pieniężne jak i korespondencje przesyłać pod adresem nowego przewodniczącego p. Wł. Jungsta, Koppen Platz nr. 7, Berlin. Datki zaś jak odzież, obowiązek, bieliznę wprost do starego lokalu „Przytuliska” na ręce gospodarza p. N. Cybulskiego, Kleine Andreas Strasse nr. 4, Berlin.

Posiedzenia Tow. „Przytulisko” odbywają się w każdym miesiącu w pierwszą środę po pierwszym. Posiedzenia zarządu w każdą środę po piętnastym przy Kommandanten Str. nr. 20, w lokalu „Armin Hallen”.

O liczny udział w posiedzeniach, jak i o dalsze popieranie naszej instytucji dobroczynnej uprasza z głębokim szacunkiem Zarząd.

Wiadomości z uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych. Sekcja medyczna Towarzystwa akademików Polaków w Gryfiu odbędzie 8 posiedzenie w środę dnia 24 bm. o godzinie 8 wieczorem w lokalu „Zum Greif”.

Wiadomości literackie i artystyczne. Tygodnika beletrystycznego i naukowego wyszedł nr. 21 i zawiera: Mehala. Powieść tłumaczona z języka angielskiego.

Ze Świecica donoszą, że panują tam różne choroby, jak dyfterya, szkarlatyna itd. Z 700 dzieci obowiązanych do uczęszania do szkoły choruje prawie połowa.

Polski ser w Paryżu. Pewien obywatel, który w tych dniach powrócił z Paryża, opowiada, że zdziwił się nie mało, ujrząwszy na kartce w restauracji „Palais royal” między różnymi gatunkami sera le fromage polonais.

Kościelnia. W przyszłą niedzielę dnia 28 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali sześciennej w Kościelnicy teatr amatorski na cel dobroczynny. Odegrane będą: Szwaczka warszawska, krotchwilna w 1 akcie ze śpiewami, Dwaj roztargnieni, komedia w 1 akcie; Werbeld domowy, obrazek wiejski ze śpiewami w jednej odsłonie.

Z Kobylina. W dniu 21 bm. odbyło się tu walne zebranie kasy Towarzystwa pożyczkowego. Pomiedzy innymi przystąpiono na niem do wyboru zarządu. Pomiedzy wybrani zostali k. proboszcz Dandelski na dyrektora, p. Aleks. Laner, kupiec, na kasyera, a p. Leopold na kontrolera.

Wiadomości literackie i artystyczne. Tygodnika beletrystycznego i naukowego wyszedł nr. 21 i zawiera: Mehala. Powieść tłumaczona z języka angielskiego.

Wiadomości literackie i artystyczne. Tygodnika beletrystycznego i naukowego wyszedł nr. 21 i zawiera: Mehala. Powieść tłumaczona z języka angielskiego.

Wiadomości literackie i artystyczne. Tygodnika beletrystycznego i naukowego wyszedł nr. 21 i zawiera: Mehala. Powieść tłumaczona z języka angielskiego.

Wiadomości literackie i artystyczne. Tygodnika beletrystycznego i naukowego wyszedł nr. 21 i zawiera: Mehala. Powieść tłumaczona z języka angielskiego.

Wiadomości literackie i artystyczne. Tygodnika beletrystycznego i naukowego wyszedł nr. 21 i zawiera: Mehala. Powieść tłumaczona z języka angielskiego.

PRZEMYSŁ, HANDEL I GOSPODARSTWO.

Giełda poznańska, 23 lutego. (W.) Poznań, 23 lutego. — (Sprawozdanie giełdowe.) Stan powietrza: łagodnie. Zyto bez handlu.

Okowita w miejscu (bez beczki) 34.90 — ofiar. (Sprawozdanie urzędowe.) Okowita: Cena wyprzedzająca 35.10 marek.

Giełda bydgoska, 22 lutego. (Sprawozdanie izby handlowej.) (Ceny per 1000 kilo.) Pszenica: stała, piękna 145-148 marek.

Giełda wrocławska, 22 lutego. (Urzędowe sprawozdanie giełdowe.) Nasienie koniowe: czerwone (za 50 kilo) b. zm., poślednie 33-35 marek.

Giełda wrocławska, 22 lutego. (Urzędowe sprawozdanie giełdowe.) Nasienie koniowe: białe (za 50 kilo) spok., poślednie 30-36, średnie 37-44, piękne 45-55, bardzo piękne 55-66 marek.

Giełda wrocławska, 22 lutego. (Urzędowe sprawozdanie giełdowe.) Okowita: stała, białe (za 50 kilo) spok., poślednie 30-36, średnie 37-44, piękne 45-55, bardzo piękne 55-66 marek.

Giełda wrocławska, 22 lutego. (Urzędowe sprawozdanie giełdowe.) Okowita: stała, białe (za 50 kilo) spok., poślednie 30-36, średnie 37-44, piękne 45-55, bardzo piękne 55-66 marek.

Table with 4 columns: Zs 100 kilogr., piękny tow., średni tow., pośled. tow. Rows list various goods like Pszenica, Zyto, etc.

Magdeburg, 22 lutego. (Ceny cukru.) Cukier surowy, podstaw. 96 proc. 22.69 mr. Drugi produkt rend. 75 proc. 19.20 mr.

Wszystkie Numera Trudu dotąd wydane oraz i przyszłe do końca kwartału, regularnie się wysyła pod opaską za nadesłaniem abonamentu w ilości I Mr. Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Lebiński).

Wykonywanie wszelkich budowlń, planów, kosztorysów, jako i nadzór techniczny nad budowlami podejmuje Heliodor Matejko, architekt. Poznań, w lutym 1886. Św. Marcin Nr. 2.

L. Frankiewicz, budowniczy i przedsiębiorca. Poznań, róg ul. Kopernika i Łąkowej (1035) wykonywa roboty murarskie i cieśli, plany, kosztorysy i wszelkie obliczenia w zakres budownictwa wchodzące.

Haute-Nouveauté Violette. Papierosy Nr. 355 z tytoniu smyrnńskiego wyrabiane wysokiego gatunku i aromatu poleca po 2 mr. 50 fen. za 100 sztuk Fabryka firma B. Weller w Dreźnie. Najnowszy gatunek papierosów FANFANI z munsztukami i bez munsztuków po cenie 2 marki za 100 sztuk poleca fabryka B. Weller w Dreźnie, z założoną w 1864 roku. (6551)

